№ 27. Warszawa, dnia 20 Czerwca (2 Lipca) 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

GŁÓWNE CECHY CHARAKTERU ANGLIKA.

OPRACOWAŁA

Helena Ros...

Ognisko domowe. — Stosunek dzieci do rodziców. — Wychowanie dzieci w Anglii. — Guwernerzy i guwernantki. — Powaga ojca rodziny. — Służba angielska. Stanowisko kobiety w Anglii.

(Dalszy ciąg.)

Pomimo chłodnej i sztywnej powłoki Anglika, nieraz w nim bije, gorące i zacne serce.

Członkowie rodziny, wszyscy cieszą się tam w ogóle zupełną swobodą myśli, czynów i niezależnością. Tam wszyscy są czynni; lecz każdy pracuje dobrowolnie, bez przymusu. W domu panują zgoda i harmonia, nie ma tam niesnasek, nie ma nieporozumień. Ponieważ Anglik dbały jest o ozdoby zewnętrzne, stara się też urządzić dom swój ze smakiem i ładem, a często z wytwornym przepychem i komfortem.

Rodzina zamożnego Anglika składa się zwykle z poważnej liczby członków, w domu oprócz dzieci i najbliższych, znajdziesz jeszcze: guwernantki, guwernerów, ciotki, dalekich krewnych. Członkowie rodziny mówią do siebie w potocznej mowie przez „You", co równa się francuzkiemu „vous". „Ty" zostało zupełnie wyrzucone z jęz. ang.; według ich pojęć z wyrazem tym można się zwrócić tylko do Boga.

„Świętem źródłem, z którego wszystkie cnoty wytryskują jest uczciwa rodzina" — mówi Juliusz Simon. — I rzeczywiście, rodzina złączona przez silne węzły miłości i wzajemnego szacunku, w której niezgoda nie ma przystępu, może być pewną, że tam tylko pomyślność panować może.

Rodziny takie, prawdziwie błogosławione i szczęśliwe napotykane bywają najczęściej w Anglii. Lecz nadmienić musimy, że zdarza się to tylko wówczas, gdy mąż absolutny pan i głowa domu jest zupełnie prawym i zacnym człowiekiem. Ale, gdy się dzieje przeciwnie, gdy los nieszczęsny związał kobietę angielską z człowiekiem złych i nizkich obyczajów, to nie ma chyba na świecie nieszczęśliwszej, bardziej bezbronnej, więcej uciemiężonej istoty, jaką jest zamężna kobieta w Anglii. Mąż, jako zupełny władzca, jeźli podle i despotycznie chce korzystać ze swej nad nią władzy, może postępować z żoną według woli swej brutalnej i chęci, żadnej nie podlegając odpowiedzialności. Prawa angielskie odmawiają kobiecie zamężnej wszelkiej obrony lub opieki, zostawiając ją na łasce lub niełasce męża.

Dlatego to wyższe umysły w Anglii, jak np. John Stuart, Mill, energicznie powstawali przeciw prawom, tak srodze ujarzmiającym kobietę, tak okradającym ją ze wszelkich praw moralnych i ludzkich, w kraju tak uciwilizowanym, jak Anglia.

Drugą charakterystyką w stosunkach angielskich, jest zupełna, absolutna samodzielność dzieci, gdy dochodzą do wieku dojrzałego. Rodzice nietylko, że nie przeszkadzają im w wykonaniu zamiarów powziętych, nietylko, że nie tamują drogi do obranego zawodu, lecz przeciwnie, starają się owszem obudzić w młodzieży popęd i dążność do pracy, rozwinąć raz objawione porywy. Dlatego to pole pracy jest dostępniejsze dla młodzieży, nawet i dla kobiet, w Anglii jak w innych krajach. Kiedy gdzieindziej rodzice i opiekunowie powodowani czczemi błahostkami, kolligacyami, stosunkami familijnemi, albo poprostu widokami osobistemi, starają się często uśpić w młodzieńcu szlachetne i wzniosłe porywy duszy, pociąg do uczciwej pracy, dając tym sposobem społeczeństwu, zamiast przyszłych geniuszów, nieznośnośnych kapryśników, wielu chybionych, a często nawet

i karłów spaczonych, co się bynajmniej nie przyczynia do dobrobytu kraju; w Anglii przeciwnie, ojcem kieruje jedynie myśl dostarczenia społeczeństwu pożytecznego i zacnego pracownika z jednej strony, z drugiej poczucie rodzicielskie ma rzeczywiście na względzie dobro i przyszłość dziecka. Mało jest w Anglii ojców, którzy dla własnego widzimisię, lub aby postawić na swojem zatruwają żonie i dzieciom życie, zaniedbując obowiązków najświętszych, jakie powołanie ojca nań wkłada.

Zdarza się zatem rzadko napotkać w Anglii rozpieszczonych i do potworności niemal zepsutych jedynaków, małych, ale wielkich tyranów rodziny; lub dziewcząt pustych, sentymentalnych i wciąż tylko myślących o strojach i romansach. Ojciec z równą surowością strofuje dziewczynę za nieuctwo i próżniactwo, jak i chłopca.

Przedewszystkiem stara się ojciec wychować syna w zasadach moralności i religii, dać mu gruntowne i dokładne wykształcenie, by go czemprędzej postawić na nogi o własnej sile. Kiedy młodzieniec dochodzi do lat 18 — 20, ojciec oświadcza mu stanowczo, że od tej chwili jest zupełnie wolny, że wychodzi z pod opieki rodzicielskiej i że wstąpić może do zawodu, do którego on, ojciec go przygotował, na własną pracując już rękę. Nawet w domach zamożnych, nietylko młodzieńcy, ale i dziewczęta pracują samodzielnie. Wyjeżdżają one jako guwernantki do Ameryki, do Indyi, do Nowej Zelandyi.

Aby bliżej i dokładniej określić siłę charakteru i żelazną wolę Anglika, popatrzmy na młodzieńca w chwili odjazdu z domu rodzicielskiego. Otrzymał on od rodziców sumkę wcale niewielką, bo zaledwie na koszta podróży i na miesiąc lub dwa życia; a jednak jest dziwnie rozpromieniony. Na licu malują się śmiałość i odwaga, oko zazwyczaj blade i obojętne, płonie nadzieją i energią. Myśli jego są mniej więcej treści takiej: „Obecnie mam lat 20, miss Mary — 18. Powrócę za jakie lat 6 — 8 i przywiozę około 500 fun. szt. Ona przez ten czas również uzbiera jakiś fundusz, który w połączeniu z moim stanowić będzie sumkę, za którą zbudujemy sobie wygodne i miłe gniazdeczko i żyć będziemy w niem szczęśliwie, spokojnie pracując wspólnie.“ A w oku jego znowu zabłyśnie szlachetny ogień miłości i gorąca siła stanowczości. I sądzicie może, że to są marzenia bujnej wyobraźni młodzieńca? Bynajmniej. Mroczna przyszłość otworzy mu przyjaźnie wrota do przybytku pracy i szczęścia, powodzenie wyciągnie doń ramiona; on śmiało i odważnie puszcza się w drogę. Dotrzyma sobie z pewnością danego słowa. Powróci za lat 7 — 8, tak jak przyrzekł, choćby miał sam drwa rąbać, lub wodę nosić na obczyznie.

Z kolei następuje stanowcza chwila odjazdu, chwila uroczysta i poważna. Młodzieniec podchodzi do ojca i z głębokiem uszanowaniem i szacunkiem ściska dłoń rodzicielską. Ten ostatni oddając synowi uścisk ręki przyjacielski, silny, długi, patrzy mu spokojnie bez najmniejszego wzruszenia prosto w oczy, powtarza niektóre rady i przypomina zabrać podręcznik, traktujący o ziemi i obyczajach ludzi, z którymi spotkać się ma wkrótce oko w oko. Matkę syn ściska i całuje. A do miss Mary zbliża się i ująwszy za rękę, rzecze głośno, bez drżenia w głosie:

— Miss Mary, czy za jakie lat 6 — 7 będziesz te same miała myśli i uczucia dla mnie co dziś? — i silnie długo ściska dłoń dziewczęcia.

— Będę czekać na ciebie, panie Ryszardzie, będę czekać choćby i dłużej — odpowie ze spokojem i naturalną prostotą miss Mary.

Ona też święcie dotrzymuje danego przez nią bez przesady i przymusu słowa. Czeka ona długo, czasem bardzo długo na młodzieńca, którego pokochała, a wiara jej w swoje i jego słowo jest tak głęboką, że przez cały czas nieobecności ukochanego, przez myśl jej nawet nie przejdzie najmniejszy cień wątpliwości, że mogłaby być oszukaną. I rzeczywiście rzadko się zdarza, aby dziewczę angielskie było w ten sposób zdradzone. Ma to miejsce wówczas tylko, gdy młodzieniec jeszcze w dzieciństwie miał popęd do złego i nieuczciwości.

Miss Mary ze swej strony też nie próżnuje. Nie oddaje się bezczynności i sentymentalnym marzeniom, nie czuje pustki ani próżni w koło siebie, bo stara się własną pracą zebrać pewną sumkę, aby tym sposobem stać się pomocą i wspólniczką, do utworzenia własnego ogniska domowego i módz prędzej połączyć się z wybranym przez nią człowiekiem. Będą mieli dom, własne gospodarstwo, rodzinę i żyć będą szczęśliwie i spokojnie, jak żyli i żyją jego i jej rodzice. Marzenia podobne prawie zawsze się urzeczywistniają.

Dzieci angielskie otrzymują wzorowe i doskonałe wychowanie fizyczne. Starają się zawczasu zachartować do życia i jego niewygód, do surowego klimatu kraju. Dzieci obojej płci od lat najmłodszych uczą się pływać, gimnastykują się; z niepośrównaną zręcznością włażą na drzewa najwyższe; jeżdżą konno i największe mają zamiłowanie do niebezpieczeństw i przygód. Chłopiec angielski, gdy po raz pierwszy odprawią go z domu do miasta, bądź do szkół, bądź do rodziny, przepędza całą noc na wierzchu dyliżansu, a choć go ogarnia uczucie obawy i jest mu bardzo zimno, znosi jednak wszystko ze znakomitym stoicyzmem, doświadczając pewnego rodzaju zadowolenia duszy, tak drogiego każdemu Anglikowi, a mianowicie: cierpiéć, znosić przeciwności, walczyć, ale nie ustępować.

Lecz za to dzieci angielskie nie są pociągające z powierzchowności. Nie posiadają one bystrości umysłu i słodkiego, pociągającego wejrzenia polskiego dziecka, rozkosznego, miłego uśmiechu francuzkiego, czarnego, ognistego oka płonącego włoskiego chłopca, ruchów żywych i elastycznych, tych ostatnich tak miłych dla oka. Jego blade, niebieskie oko, wyraża znużenie i niechęć, biała, przezroczysta cera twarzy, osłabienie fizyczne. Ale mylnym jest sąd taki. Dzieciak angielski przepędza trzy czwarte dnia na powietrzu, ćwicząc się i hartując organizm. Nieustraszony, walczy z burzami i niewygodami, rozwijając się fizycznie. Niezwykle wybujały rozwój ciała uwidocznia się już w czternastym, piętnastym roku życia. Szerokie ramiona chłopca, wydatne piersi, żylasta dłoń, znamionują niepospolitą siłę; nierzadko się zdarza, że z bladego, delikatnego chłopięcia, wyrasta w przyszłości silny bohater, człowiek olbrzymiej woli i potęgi. Zawczasu go zaprawiają do trudów życia, nie szczędząc ani ciała, ani ducha.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Czesław, który nigdy nie sympatyzował ze szwagrem, przerwał dość ostro.

— Pan Czesław — rzekł — potrafi myśléć o sobie, a w razie potrzeby i o innych.

— Ślicznie, bardzo ślicznie!... ale jest to, właściwie mówiąc, deklamacya, która chleba nie da i gdyby pan Czesław nie ufał zbytecznie swoim własnym siłom, a wobec starszych zachowywać się umiał z właściwym taktem...

— To co?

— To, przy protekcyi starszych — rzekł z naciskiem — przy poparciu osób mających jakie takie znaczenie, mógłby na początek otrzymać jakąś skromną posadkę na drodze żelaznej i...

— Dziękuję za łaskę starszym i osobom mającym jakie takie znaczenie... moja droga inna jest.

— Ah naturalnie, naturalnie! nikt się nie narzuca — odpowiedział pan inżynier. — Ja szedłem przez całe życie przebojem... dorabiałem się krwawą pracą...

— I niekrwawą protekcyą ojca — dorzucił Czesław.

— Czesiu, Czesiu! — zawołała matka z wyrzutem — bądźżeż uważniejszy.

— Pozwoli mama, że po tem co usłyszałem — rzekł z godnością pan Adolf, cedząc każdy wyraz powoli — pozwoli mama, że mówiąc o interesach familijnych unikać będę wzmianki o panu Czesławie.

— Ależ bo zawsze między wami coś jest — wtrąciła pani Janina — ja nie pojmuję doprawdy...

— Ty moja żono, nie pojmujesz w ogóle wielu rzeczy, ale to wiedziéć powinnaś, że nie mam potrzeby myśléć o człowieku, który mnie obraża. Mam moje własne dzieci i obowiązki.

Czesław chciał coś odpowiedziéć i rozmowa przybrałaby jeszcze drażliwszy charakter, gdyby nie wejście służącej, która przyszła oznajmić, że w kuchni czeka posłaniec.

Młody człowiek wyszedł i odebrał list, spojrzał na kopertę i zbladł. Pod wpływem silnego wrażenia chwycił się oburącz za głowę, ale oprzytomniał szybko i rzekł do służącej:

— Jak się pani zapyta o mnie, to powiedz, że odebrałem bardzo pilny list od kolegi, że muszę zaraz do niego pójść i zapewne dopiero za jakie dwie godziny powrócę.

Skłamał, gdyż list nie był adresowany do niego i nie pochodził wcale od kolegi...

Wyszedłszy na ulicę, udał się prosto przed siebie, nie patrząc na nikogo, potrącając przechodniów, nie wiedząc dokąd i po co się udaje... Przeszedłszy kilka ulic, znalazł się w Alejach Jerozolimskich i usiadł na ławce.

Wietrzyk nocny chłodził mu skronie, równowagę rozgorączkowanego umysłu przywracał... Czesław wyjął ów list fatalny z kieszeni i przypatry

wał mu się uważnie przy bladem świetle latarni. Nie otwierał koperty, nie czytał... Po co miał czytać, gdy samo dotknięcie wskazywało, że w tym liście do Stasi adresowanym, znajduje się pierścionek...

— Przeczuwałem to... przeczuwałem — szeptał sam do siebie — nie sądziłem jednak żeby tak nagle... w pierwszej chwili...

Owinął list starannie w papier, schował do kieszeni i pochodziwszy jeszcze trochę w alejach, powrócił do domu. Był spokojniejszy już, z pierwszego wrażenia ochłonął, a może też jakieś postanowienie powziął...

Wszedł do salonu w tej samej chwili, gdy pan inżynier powiedziawszy matce dobranoc dodał jeszcze.

— Ostatecznie, moja mamo, nie ma nieszczęścia któregoby człowiek nie zniósł, jeżeli znosić je musi; a co do biedy to pamiętajmy o tem, że są ludzie stokroć od nas biedniejsi i żyją. Emerytura jaka tam będzie to będzie, ale zawsze będzie. Ja mając sam dość szczupłe mieszkanie, nie mogę wprawdzie mamy do siebie zapraszać, gdyż byłoby nam ciasno, ale tu w Warszawie łatwo będzie znaleźć jakieś dwa pokoiczki w oficynie. Dla mamy to dosyć, zwłaszcza gdy Stasia zamąż wyjdzie. Oszczędność przedewszystkiem, tylko oszczędność. Ja, oto naprzykład, oszczędzałem przez całe życie, zbierałem grosz do grosza i dziś mam. Naturalnie nie tyle, żebym się mógł z kim dzielić, albo się bawić w jakieś filantropie, ale nam na czarną godzinę wystarczy, a po mojej śmierci, żona nie będzie potrzebowała niczyjej łaski. Zawsze się trzymam tej zasady, że trzeba przewidywać i oszczędzać. Wziąłem pannę bez posagu, z wyprawką nieosobliwszą, ale tego nikomu nie wymawiam i choćbym mógł dziesięć tysięcy razy lepszą partyę zrobić, jednak godzę się z losem i pracuję jak mogę. Chciałbym — dodał spoglądając na Czesława — aby pewne, niezupełnie jeszcze dojrzałe umysły, naśladowały ten przykład. No, ale dobranoc mamie, jako człowiek czynu muszę pamiętać o swojem zdrowiu i chodzić na spoczynek wcześnie, jeżeli nazajutrz mam wstać rano. Dobranoc mamie.

Pan inżynier i jego małżonka oddalili się do swego pokoju, matka także spać poszła, w salonie został tylko Czesław i Stasia.

— Moja droga — rzekł Czesław, ujmując siostrę za rękę, ten próżny samolub i blagier, szanowny nasz szwagierek, pomimowoli wypowiedział przed chwilą jedno rozsądne zdanie, a mianowicie, że nie ma nieszczęścia, któregoby człowiek nie zniósł, jeźli je znieść musi; tylko zapomniał jeszcze dodać (o czem zresztą nie wiedział zapewne), jeżeli człowiek ma silną wolę i serce kochające. Ty Stasiu masz i jedno i drugie. Ty potrafisz walczyć z nieszczęściem?

— Czy ja wiem? — szepnęła.

— O wiesz, jestem tego pewny. Znajdziesz w sobie dość siły, gdy wspomnisz o tej nieszczęśliwej matce, która prócz nas dwojga nikogo już nie ma na świecie.

— A Janinka?!

— Ona już oderwana od nas, moja Stasiu. Ma swój dom, swoje dzieci, wreszcie ma męża do którego woli stosować się musi, my więc dwoje musimy być podporą dla matki i pomocą nawzajem dla siebie. Czy ufasz mi siostro? czy będziesz wraz ze mną odważnie walczyła z nieszczęściem?

Stasia oparła główkę na ramieniu brata, on ucałował ją i uścisnął serdecznie.

Tej nocy w mieszkaniu pana radzcy nikt nie spał. Rozlegało się tylko w ciszy nocnej głośne chrapanie pana inżyniera, który słusznie dowodził niedawno, że człowiek szanujący swe zdrowie, powinien sypiać dobrze i wszelkich silnych wzruszeń unikać.

II.

W apartamencie zajmowanym niegdyś przez pana radzcę Lubicza, uwijali się rzemieślnicy. Malowali sufity, okna, naklejali nowe obicia, gdyż lokal ten wynajął jakiś kapitalista semickiego pochodzenia, lubiący się otaczać zbytkiem i jaskrawym przepychem.

Pani Lubiczowa z Czesławem i Stasią, wyprowadziła się od kwartału i zajęła bardzo skromne mieszkanko na Ogrodowej.

Były tam tylko dwa maleńkie pokoiki i kuchenka, a umeblowano je resztkami dawniejszych ruchomości, które w trzech czwartych częściach, w drodze dobrowolnych układów, zabrał za bardzo małe pieniądze pan Fichtencwajg i jego szwagier Rosenwajn.

Pan Fichtencwajg rozczulił się nawet przy tranzakcyi i proponował Stasi, żeby jako osoba muzykalna, dawała jego córce lekcye na fortepianie, po czterdzieści groszy za godzinę.

Pani radzczyni na tę propozycyą zrobiła wielkie oczy, ale Stasia odrzekła bardzo uprzejmie, że się namyśli i po jakimś czasie da odpowiedź.

Mieszkanko na Ogrodowej było bardzo szczupłe ale czyściutkie, i przyjemne, przyzwyczajonej jednak do obszernych apartamentów kobiecie, wydało się ciasną klatką, więzieniem. Uskarżała się na duszność, żaliła że nie ma kąta spokojnego, któryby wyłącznie tylko do niej należał. Nie mogła jej też dogodzić zgodzona do posług dziewczyna, niezdolna co prawda do żadnej roboty, ale też zadawalniająca się bardzo małem wynagrodzeniem.

Z funduszami zaś trzeba było się liczyć. Radzca nieboszczyk nie dosłużył całkowitej emerytury i wdowie po nim przyznano tylko czterysta kilkadziesiąt rubli rocznie. W obec drożyzny wielkiego miasta i wobec czasów ciężkich znaczyło to bardzo niewiele, tem bardziej, że przyzwyczajona do wykwintnego, prawie do zbytkownego życia kobieta, nie mogła się odrazu pogodzić z tą oszczędnością groszową, bez której życie ludzi biednych byłoby niemożliwem.

Radzczyni nawet w biedę swoją wierzyć nie chciała; zdawało się że przez dawne stosunki i przez znajomości liczne, zdoła wyrobić Czesławowi świetną posadę, łudziła się, że Stasia za mąż wyjdzie, że wreszcie zięć, mający się tak dobrze pod materyalnym względem, chętnie z pomocą przyjdzie, a na wypadek braku natychmiast sam z propozycyą pospieszy.

Odwiedzała dawne znajome domy, zapraszała do siebie, tłomacząc naturalnie, że szczupłe mieszkanko wzięła tylko chwilowo, dopóki lepszego i dogodniejszego nie wyszuka; żaliła się na brak lokali w Warszawie, zwłaszcza porządnych, dawała do zrozumienia, że spodziewa się jakichś sukcesyi, które pozwolą jej znowu dom otworzyć i na dawną skalę go prowadzić...

Przyjmowano ją wszędzie bardzo grzecznie, ale chłodno, z rewizytami nie spieszono. Na prośby o posadę dla syna odpowiadano wymijająco, tłomacząc że wszędzie kandydatów pełno, że ludzie skończeni, z kwalifikacyami wyższemi, po kilka lat wyczekiwać muszą, a cóż dopiero studencik, któremu właściwiej byłoby uczyć się i kursa kończyć, aniżeli na swoją rękę, samodzielnie już pracować. Ten i ów przyrzekł, że pamiętać będzie i na tem się skończyło.

Do zięcia pisała także, na stan zdrowia się skarżąc; donosiła, że lekarze zalecili jej za granicę do wód wyjechać, lecz chwilowy brak funduszów temu na przeszkodzie stoi. Wyrażała przytem nadzieję, że pan zięć, jak człowiek zamożny, a przywiązany do matki, przeszkodę tę usunie i chwilowy brak zażegna, mając doskonałą ewikcyę w ewentualnej posadzie Czesława, zamążpójściu Stasi a wreszcie w jakimś wuju bogatym mieszkającym za granicą, a bardzo już schorzałym i wiekowym.

Pan inżynier z odpowiedzią nie zwłóczył. Natychmiast odpisał, że nad zdrowiem matki bardzo ubolewa, lecz nad swoje współczucie nic więcej ofiarować nie może. Dodał przytem, że wskutek nadmiernej pracy sam cierpi na powiększenie wątroby, że mu zalecono Karlsbad, co pociągnie za sobą znaczne koszta i wydatki... Przytem dorzucił kilka słów o oszczędności, o potrzebie liczenia się z każdym groszem, o czasach ciężkich i oświadczył wyraźnie, że na jego pomoc matka nic liczyć nie może. Zresztą, pisał w końcu, matka ma emeryturę, na opędzenie jej potrzeb wystarczającą aż nadto, a Czesław i Stasia są już w tym wieku, że nie powinni być matce ciężarem.

Pani radzczyni list ten odczytała kilkakrotnie, spłakała się nad nim, lecz ani Czesławowi, ani Stasi nie wspomniała o nim zupełnie. Przez kilka dni na migrenę się skarżąc przeleżała w łóżku i postanowiła więcej korespondencyi z zięciem nie wznawiać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DO STARCA.

Nęci mnie, starcze, twa postać czcigodna,
I ten hart stali na jasnem twem czole,
Dyadem srebrzysty, źrenica pogodna,
Która energię wyraża i wolę.

Tobie więc starcze powierzyć coś mogę,
Coś, co niepokój w duszy mojej budzi;
Czuję, że możesz mnie pojąć niebogę,
Tyś w życia drodze dużo widział ludzi.

Mnie wciąż niepewność uporczywa dręczy;
Gdy na świat spojrzę, wdzięcznie w niebios góry,
„Nie sądź, że ludzi widzisz", wnet zadźwięczy,
„To same głazy!" szepcze głos ponury.

Więc ku niebiosom ślę codzień pytanie...
Czy to sen może, który się rozwieje,
Jak złudna Fata Morgana? O! Panie!
Oświeć mnie! Boże, daj jaką nadzieję!

Człowiek jest głazem? Ja temu nie wierzę!
Świat taki piękny, słońca na nim tyle;
Ja lgnę do ludzi, ludzkość kocham szczerze,
O! powiedz starcze, powiedz, że się mylę!

A choć ten zamęt z duszy spokój płoszy,
Choć zdradnie wydrzéć chce mi w ludzi wiarę,
Jedno twe, starcze, słowo wnet rozproszy
Widma, choć pełną goryczy mam czarę.

Pytam więc starcze, powiedz mi, o! proszę,
Czyś w życia falach, kędy choć, zdaleka,
Napotkał kogoś, coby też potrosze
Zasłużył na miano człowieka!

Helena Ros...

ODNALEZIONA.

POWIEŚĆ

Golo Raimunda.

PRZEKŁAD

Karoliny Szaniawskiej.

(Dalszy ciąg.)

5 Marca. Bankructwo jednej z pierwszych firm zgubiło ojczulka, owoce tyloletnich starań, przepadną bez śladu. Jestem pewna, że znajdzie siłę w moralnem przeświadczeniu, że był uczciwym kierownikiem, dobrym i sprawiedliwym panem dla swoich ludzi... Nie żal mi straconego majątku, nie pragnę bogactw, lecz spoglądam z obawą na przygnębioną twarz ojca...

7 Marca. Ojciec musi sprzedać fabryki, nie ma innego środka, jak mówi pan Eisenhardt, dysponent i przyjaciel od lat dwudziestu. Jeżeli tylko ojciec zdoła uratować honor i pokrzepić nadwątlone zdrowie, może Bóg mi dozwoli stać się jego pociechą. Postaram się otworzyć mu nowy i skromny ale przyjemny światek, zabiorę wszystko co mi w tem dopomódz jest w stanie, książki, stalugi, nuty i fortepian.

Pisałam dziś do siostry. Biedna, rozpieszczona Lunia i jej szczęście zajdzie chmurami. Lecz mam to przekonanie, że zamiast się skarżyć i martwić tem ojca, będzie umiała ograniczyć się w wydatkach.

8 Marca. Miałam burzliwą scenę z ojcem, lecz oszczędzić mu jej nie było można. Z wielkiem przerażeniem dowiedziałam się od pana Eisenhardta, że ojciec mojego majątku do masy nie liczy i woli narazić na ostateczność, niż naruszyć tę sumę. Biedny, zacny ojciec, czyżbym na to mogła pozwolić! Pan Eisenhardt twierdzi, że temi pieniędzmi mogłabym zabezpieczyć ojcu wygodny byt do śmierci lecz wyznał mi przytem otwarcie, że kosztem tej ofiary ocalę jego dobre imię. Honor jest życiem, a my oboje z ojcem umrzéć nie chcemy. Poszłam też zaraz do niego i wystąpiłam stanowczo, może za ostro cokolwiek wypowiedziałam moją wolę, oświadczając bez ogródki, że majątku nie chcę, gdyż nie ma on dla mnie żadnej wartości, jeżeli na uczciwem naszem nazwisku pozostanie plama. Smutne to i bolesne przejście, drżałam jak w febrze, gdy biedny starzec wśród łkań uległ mej woli! Było to gorzkie, ale skuteczne lekarstwo, do którego ojca gwałtem zmusiłam, wytłomaczę mu później, gdy wszystko się uspokoi. Passywa nie są tak znaczne, może z pomocą tych pieniędzy unikniemy bankructwa. Ojciec gniewa się na Eisenhardta, dowodząc, że moja ofiara jest zbyteczną, gdyż jako człowiek stary i złamany niedolą stracił zupełnie wiarę w przyszłość. Jeżeli nawet wszystko już przepadło czyż ta najpełniejsza niezależność nie jest kosztownym skarbem?

18 Października. Gustaw napisał list bardzo rozpaczliwy, nieszczęścia następują po sobie... w głowie czuję zamęt...

Uwierzyć trudno, a jednak to prawda niestety! Jestem sama na świecie, nie mam już ojca.

10 Grudnia. Ułożył się do snu wiecznego i spoczywa w familijnym grobie, obok matki, ja mogę płakać, płakać bez końca, on tego nie widzi. Dzięki ci Boże, że wśród tylu nieszczęść pozwoliłeś mi uprzyjemnić jego ostatnie chwile, wywołać uśmiech na pobladłe usta. Błogosławieństwo jego miłości uszczęśliwiało mnie bez granic. Rozmyślam o tem bez końca, opowiadam Luni, która potrzebuje teraz mojej pomocy, a jednak ogarnia mnie uczucie smutku i osamotnienia, zdaje mi się, że nie mam dość siły na dalsze życie, które przejść muszę sama jedna.

14 Grudnia. Pan Eisenhardt okazał się prawdziwym przyjacielem, podjąwszy się trudów jakie śmierć za sobą wiedzie. Cicho teraz w domu i smutno, a tyle interesów do załatwienia!

Fabryka będzie sprzedana, tymczasem ustanowiliśmy odpowiedni zarząd. Zdaje mi się, że pan Eisenhardt kupi ją do spółki ze swym teściem.

20 Czerwca. Jestem już stanowczo zdecydowaną wyjechać z kraju, gdyż trzeba się poddać konieczności. Dziwni ci ludzie, aby smutnemi uwagami nie dać mi uczuć bolesnej zmiany naszych stosunków, unikają mnie wszyscy, jak gdyby umyślnie. A jednak chcę koniecznie zużytkować zdolności, jakiemi mnie Bóg obdarzył, chcę pracować i zabiorę z sobą Sabinę, wynajmę mieszkanie tak wielkie by pomieścić mogło fortepian i stalugi.

Mój niewielki kapitał, jaki pozostał po ukończeniu rachunków wynoszący ledwie siedmnaście tysięcy poszedł na spłacenie długu, który Gustaw za kogoś poręczył. Dzięki Bogu, że ojciec tego nieszczęścia nie doczekał. Lunia, moja droga biedna Lunia, nie chciała przyjąć tej małej pomocy, drobna to suma w porównaniu z posagiem jaki jej ojciec udzielił.

Widząc jednak, że mi jest bardzo przykro, bo czyż mi wolno dzielić ich troski, przyjęła po długich prośbach. Widzę jednak, że moja siostrzyczka musi zmienić tryb życia i zastosować się do nowych warunków. Zaprasza mnie do siebie, lecz wrodzone uczucie niezależności kładzie tutaj stanowcze veto. Odpowiedziałem też otwarcie, że trudno mi będzie wyrzec się własnych upodobań i zwyczajów i zastosować do ich domu. Wolność osobista jest dziś jedyną moją własnością i rozstać się z nią nie mam siły. Z całego serca podziękowałam siostrzyczce za jej gościnność.

Nie pojadę nawet tam, gdzie ona mieszka, muszę się usunąć jak najdalej. Ze względu na moją przeszłość, nikt tutaj nie śmie ofiarować mi za obraz pieniędzy, które mi się najsłuszniej należą, chociaż wiem, że robota jest dobra, gdyż na wystawie zwróciła powszechną uwagę. Gdy chciałam dawać lekcye rysunków, rodzice nie umieli rozmawiać ze mną o zapłacie dla której przecież do nich się biorę. Wiem, że w kółku znajomych Luni, byłoby zupełnie to samo.

29 Czerwca. Ostatnia noc pod rodzinnym dachem. Pożegnałam ojczystą siedzibę i ludzi, do których przywykłam od dzieciństwa. Mam przed sobą drogę długą, mozolną, a nieznaną, tłumię łzy i żal, aby rzeczywistości śmiało spojrzéć w oczy... Dalej, w imię Boże!...

Dzielna kobieta! — szepnął Erwin — co za siła i spokój ducha, niejeden mężczyzna mógłby jej pozazdrościć.

Brakowało tutaj tak wielu kartek, iż wątpić niepodobna, że dalsze notatki pisane były w rok potem.

30 Czerwca. Gdyby kogo obchodziły moje losy, pewnoby się zdziwił i pomyślał, że jestem wielką grymaśnicą, że w tak krótkim czasie, trzeci już raz zmieniam mieszkanie. A przecież wcale wybredną nie jestem i do mojej osoby doskonale można zastosować przysłowie: Nie to piękne co piękne, lecz to co się podoba.

Nowe moje gniazdko nie odznacza się komfortem, lecz sądzę, że mi dobrze w niem będzie. Nie znam nic milszego nad cichy, wygodny kącik w którym, po trudach dnia, odpoczywa się z rozkoszą!...

1 Lipca. Do mego mieszkanka z ogródkiem szczęście zawitało. Piękny początek! Sprzedałam obraz i zyskałam nową uczenicę.

2 Lipca. Kto w piątek skacze ten w niedzielę płacze, rzekła córeczka gospodarza, słysząc moją wesołą piosnkę. Nie omyliło się dziewczątko! Już po pieniądzach. Nie pozostało z nich ani grosza. Biedny Gustaw poniósł ciężką stratę. Jeden z feldfeblów uciekł zabrawszy kasę, a on będzie teraz musiał za to płacić.

Lunia jest w rozpaczy, gdyż nie mają funduszu na pokrycie szkody. Pieniądze przyszły mi w samą porę, na szczęście liczba uczenic ciągle wzrasta lekcyi coraz więcej, mam także jeden papier procentowy...

Gdy to wszystko zrealizuję, biedna Lunia odzyska spokój, Gustaw zapłaci co należy. Miło jest dopomódz ukochanym...

6 Lipca. Wszystko już w porządku. Wysłałam pieniądze i nie mając dziś lekcyi korzystam z pięknego dnia i przepędzam go w ogrodzie. Lunia ubolewa nade mną, a ja się śmieję. Co robiłabym przez dzień cały, mając tyle wolnego czasu, bez obowiązków i pracy? Zaprzéć się samej siebie i wejść do obcej rodziny? Nie! nigdy! nigdy! wówczas możliwem mi się to wydało i słodkiem, kochałam wtedy pierwszy i ostatni raz w życiu.

18 Grudnia. Pomiędzy znaczną liczbą przyjemnych znajomości, mniej sympatycznych także mi nie brakuje. Pani jenerałowa von Leist spytała mnie znowu dzisiaj, choć w przeszłym tygodniu musiałam jej odmówić, czy po lekcyi z ich najstarszą córeczką, nie chciałabym iść z młodszemi dziećmi na spacer.

— Słyszałam — rzekła z przekąsem — że pani masz bardzo ładne mieszkanie, eleganckо urządzone... W ogólności przyznasz pani sama, artystki nie pozwalają sobie na podobny zbytek, nie trzymają wspaniałych apartamentów, ani sługi, dlatego też ośmielam się zapytać, czy zajmujesz się pani malarstwem z zamiłowania, czyli też z potrzeby?

Miałam wielką ochotę roześmiać się głośno z tak niepowściągliwej ciekawości.

— Przepraszam — odrzekłam najspokojniej w świecie — jestem przyzwyczajoną żyć wygodnie i staram się, aby mi nie zbywało na niczem.

Pani była obrażoną, żal mi jej szczerze, ale doprawdy, ciągłemi pytaniami, które są coraz mniej dyskretne, zmusiła mnie do tak stanowczej odpowiedzi. Spodziewam się zupełnego zerwania, lecz żałować tego nie będę.

5 Stycznia. Poznałam dziś prześliczną panienkę, która chce zostać moją uczenicą. Z pierwszego widzenia nie mogę jeszcze wnosić co to są za ludzie, lecz ich propozycya i warunki były wypowiedziane po kupiecku, co pod wieloma względami jest dla mnie dogodne.

Młoda panna przypomina mi Lunię, tak jest milutka, ma jednak czasem w spojrzeniu coś tak dziwnego, czegobym określić nie była w stanie.

Piękność wywiera silny urok na mnie brzydką.

* * *

Na tem, z wielkim żalem Erwina, kończyła się książka, nie było już ani jednej kartki.

Kto ona może być ta brzydka? Śpiewaczka, która zajmowała w hotelu sąsiedni pokoik to pewne, lecz jakim sposobem dowiedzieć się o jej nazwisku. Wczoraj, przed ogniem, nikt tego nie wiedział, a dziś, gdy wszyscy rozbiegli się po mieście, wiele osób wyjechało, a gospodarz i służba mają tyle zatrudnienia, któżby chciał szukać nieznajomej damy. Trudno się łudzić, wszelka nodzieja zupełnie stracona.

Wstał i spojrzał na zegarek. Była już prawie północ.

— Słyszałem — szepnął w duchu — że młodzi zapaleńcy, są w stanie błądzić po świecie za obrazem który przedstawia piękną kobietę i szukać oryginału, ja będę chyba pierwszym, który goni za brzydką. A jednak, gdybym ją mógł znaleźć, złożyłbym jej hołd najwyższego szacunku, jaki się od nas kobiecie należy.

III.

Cudowny pomysł dla malarza holenderskiej szkoły, która z prawdziwem mistrzostwem podobne obrazki traktuje... W bogatej komnacie przed zwierciadłem, stoi urocze dziewczę i wpina w jasne loki różę wyjętą przed chwilą z dużego pudła sztucznych kwiatów.

Promień słońca pada złocistą falą na twarz i włosy młodej piękności, u jej stóp w malowniczym nieładzie leżą pojedyńcze listki zdeptane już niestety.

Na twarzy mężczyzny, który ukazał się we drzwiach prowadząc pod rękę poważną matronę, odbił się wyraz podziwu, aż nadto widocznie.

Cofnął się jak gdyby olśniony, ujrzawszy w zwierciadle śliczne rysy dziewczęcia i dopiero po chwili zdołał nad sobą zapanować.

— Czy wiesz Hortensyo, kogo ci tu prowadzę? — spytała pani. — Cofnij się pamięcią bardzo, bardzo daleko, a może zgadniesz.

Żywy rumieniec wystąpił na piękną twarzyczkę panienki zmieszanej trochę, uspokoiła się jednak w tejże samej chwili.

— Wracam pamięcią do dziecinnego pokoju — rzekła z wdzięcznym uśmiechem, a serce moje zgaduje, że to Erwin.

Podała mu obie rączki, młody człowiek przycisnął je do ust.

— Witaj nam na ojczystej ziemi, witaj w rodzinnem gnieździe — dodała po chwili z błyszczącym wzrokiem.

Oczy poważnego młodzieńca strzeliły jasnym promieniem, serdeczne powitanie na samym wstępie do domu i ojczyzny, sprawiło mu wielką radość.

— Wybacz, że cię tak nazywam, lecz w moich wspomnieniach nosiłaś zawsze ten tytuł, moja Hortensyo, serdecznie ci jestem wdzięczny. Twoje powitanie trafiło mi prosto do serca, tem bardziej, że nie znajdę już wszystkich, z którymi się żegnałem.

— Tak, tak, brakuje mego ojca, a tobie jeszcze więcej dziadka — dodała lekko wzdychając — lecz będziemy się starały zastąpić tych, co nie żyją. Uważaj nasz dom za swój własny.

Erwin spojrzał z uwielbieniem w oczy pięknej panny.

— Nie wątpię, że łatwo mi to przyjdzie, chociaż zdziczałem trochę na obcej ziemi — rzekł ze zwykłą prostotą. — Bądź co bądź serce pozostaje wrażliwem; na urok stron ojczystych, wierzaj mi, że biegłem tak prędko i śmiało, jak gdybym bywał tu codzień. A jednak czternaście lat przeszło wyszedłem poraz ostatni!... Instynktowo, z przyzwyczajenia wbiegłem na schody, dopiero wyczytawszy na drzwiach obce imię, przekonałem się, że to nie jest dawne rodzinne gniazdo.

Panie zamieniły żywe spojrzenie, którego Erwin wcale nie spostrzegł, a czoło Hortensyi zaszło maleńką chmurką. Była to jednak chmurka przelotna, która ustąpiła przed słońcem i młoda panna zapytała z uśmiechem na ustach:

— Gdzie? tam na górze... Czyż nie wiedziałeś, że nie ma już dziadunia?

— Wiedziałem, że umarł, lecz serce wiodło mnie do ciotki Karoliny, która dzięki Bogu jeszcze żyje.

— I do niej naprzód iść chciałeś? — spytało dziewczę dąsając się uroczo. Wiesz, że stanę się zazdrosną i przyjdę do przekonania, że nie zechcesz uważać się tutaj jak u siebie, ponieważ milszą ci jest obca osoba, nad najbliższych krewnych.

— Ona nie jest obcą, to moja przyjaciołka, prawie matka — dodał z powagą — wiedziałabyś o tem gdybyś była cokolwiek starszą, jak ztąd wyjeżdżałem. Wyprowadziła się, lecz pewno mieszka w mieście.

— Na Maryensztadzie objaśniła pani von Mersdorf, to bardzo piękne przedmieście. Uważam, że od śmierci dziadka powodzi jej się wcale dobrze, choć wiem przecież, że była zupełnie biedną, przyszedłszy do służby.

Erwin chłodnął stopniowo, serdeczne uniesienie zaczęło stygnąć.

— Więc wy to tutaj służbą nazywacie? — zapytał z goryczą. — W mojem przekonaniu, wyobrażałem sobie zawsze, iż opieka nad chorowitym starcem i nieznośnym chłopakiem, do miłosiernych uczynków się liczy. Cieszy mnie, że jak uważasz ciociu, zacna ta kobieta znajduje się w dobrych warunkach. Powiedziałaś jej zapewne, że po śmierci dziadunia będzie moim obowiązkiem zabezpieczyć od niedostatku jej stare lata.

Pani von Mersdorf wzruszyła ramionami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z WŁOCŁAWKA.

Miasto nasze nie należy do tych, które fanatyczny konserwatyzm, niby mur państwa Niebieskiego, oddziela od świata i 19 sto wiekowych pojęć. Przeciwnie, śmiało podążając naprzód, lubo samodzielnej twórczości przyznać mu nie można, sztuki naśladownictwa i niezłego odwzorywowania zaprzeczyć trudno.

Słaba to strona nasza, chwytanie obczyzny w różnych formach i postaciach — na tym punkcie nie przestajemy być wiecznemi wnuczętami zgasłych protoplastów. Łyżwiarstwo to, nabytek z Norwegii i Szwecyi, twierdzą niektórzy — Nim gonitwy zwabiały na popisy wyścigowe Europę całą wyjąwszy Turcyą, Yacht kluby i wszelkie inne zrodziły się we mgle nad Tamizowej stolicy. Czemuż my więc nie mamy robić co robią inni, nie być dżokejami, cyklistami, yacht-klubistami i nie bawić się, gdy inni się bawią? Niby to Włocławek gorszy od Warszawy, a ta od Londynu, Londyn zaś od Filadelfii!

Zimową porą mieliśmy wielką ślizgawkę na Zgłowiączce. Powiewały pstre bandery, trębaczom usta przymarzały do instrumentów, nosy i twarze pod groźbą odmrożenia przypominały kolorem paprykę, to jednakże nie przeszkadzało łyżwiarkom do łamania nóg i wybijania kości ze stawów. Wyścigi na lodzie z szermierzami płci męzkiej, to więcej jak emancypacya, to heroizm!

W porze letniej wioślarze różnego wieku i stanu, począwszy od urzędników aż do ludzi twardej pracy rąk, postrojeni w liberyę i trykoty wywijają wiosłami z zapałem godnym lepszej sprawy. Rozentuzyazmowani bohaterzy łódek, nie pomnąc że dłoń ich mężka nie do wiosła jedynie stworzona, kaleczą swe ręce, a gdy pot wysiłku zlewa im skronie, wmawiają w siebie wyrabianie siły fizycznej. Przekonaliśmy się jednakże że teorya rozmija się tu z praktyką...

Niech nam wolno będzie zapytać, jaki cel ma stowarzyszenie włocławskich wioślarzy?

Przecież w wieku cywilizacyi i postępu, mamy prawo wołać o cele podniośle, szersze, szlachetne i gardzić bezcelowością wykazującą nicość moralną i umysłową. Nie chcemy przypuszczać, aby polscy wloślarze zużytkowywali siły rąk dla zabawy tylko. Dotąd uważani jesteśmy za naród poważny, stowarzyszenia pracujące nad wymysłem zabaw, w czasach tak okropnie ciężkich, wepoce walki o byt, w dniach gdy rodzin tyle marnieje w daremnem wyszukiwaniu pracy, a wypadki samobójstwa z nędzy są na planie dziennym, pomysły zabaw i składek na obiady i fikcyjne sesye rzucają cień na godność naszą. Nie bierzmy za godło zabawy — kłamanemby było one i świętokradzkiem. Czyż mało pochłonęły grosza owe łodzie, przystań, urządzenie klubu, to uliberyowanie, te barwne kostyumy? Czyż te kołyszące się na falach gondole nie zbyt dotkliwie zakołysały wygodę i spokój nie jednej rodziny?

I cóż, pytamy skorzysta ludzkość z tych regat, korowodów i zabaw na Wiśle? Może szpital Św. Antoniego, Ochronka dla dzieci, niezamożni uczniowie? Może ta nędza losowa co żebrać nie umie, lub niedołężna starość co już pracować nie może? Może otworzycie instytucye dla tych, bladych kwiatków na bruku wyrastających, tyle sierot tułających się po ulicach, dla których przed-

wczesna, bezratunkowa nędza jest skałą Tarpejską unicestwienia moralnego.

Podzwignięcia z ruiny potrzebuje katedra nasza. Stara to świątynia wr. 1340 wzniesiona przez biskupa kujawskiego Michała z Golańczewa. Gdy Czesi z Krzyżakami i Szwedzi kraj nasz łupili, zabrali bogaty skarbiec mieszczący szczerozłote naczynia i drogocenne pamiątki narodowe. Nic więc dziwnego że kościół 5-cio wiekowy wymaga podzwignięcia bezzwłocznego by nie powtarzały się wypadki podobne temu, gdy zawaliła się posadzka kaplicy Matki Bożej w czasie nabożeństwa. Poważny ten gmach ozdobiony zewnętrznie dwiema wieżami, nową pokryty blachą, wewnątrz zasnuty odwieczną pajęczyną i dawnej pozbawiony ostentacyi, smutne robi wrażenie. Podobnego doświadczać musi turysta marzący na ruinach Palmiry i łamiący dłonie wśród zapleśniałych arcydzieł Berninich, Palladiów, i. t. d. Upatrujemy tu daremnie kompasu z konstelacyami który w darze zostawił rodak nasz astronom Kopernik — Kiedy i czyja ręka usunęła tę pamiątkę, nie wiemy.

Odwróćmy oczy od łzaawych obrazków a spójrzmy jeszcze na społeczność włocławską męzką. Bohaterowie nasi suszą sobie głowy by nową stworzyć zabawę, spodziewać się więc możemy że rynki nasze zamienią się wkrótce na Puerta del Sol lub Prado, a nadwiślańscy hidalgowie przyklaskiwać będą walce byków z ogródka p. Szachulskiego zrobiwszy Colizeum i złotą arenę dla gladyatorów Włocławskich. Do alektryjonomachii Kujawy dostarczą kogutów... Ale wpośród tego, miasto ma ludzi poważnych nauką, promiennych wiedzą, bogatych talentem. Wśród tej ludności frymarczącej i bawiącej się, są Aspazye, są humaniści, żyje twórca Salwatora, ten sam co tak uroczo napisał Sen odrodzenia, Sulamity i inne poemata.

Mamy więc prawo upomnieć się o zabawy poważniejsze i koniecznie cel wyższy mające. Teatr z Poznania nie cieszy się powodzeniem — brak mu gwiazdy scenicznej, co przedtem błysnęła... skandalem.

Paulina Biernacka.

ZABAWY DLA DZIECI

NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ.

Pochylając czoło przed wystawą, jako dziełem ze wszechmiar pożytecznem, a dźwigniętem dobrą wolą i pracą ludzi prywatnych. Pochylając czoło przed ich zacnemi usiłowaniami, pozwolimy sobie jednak rzucić słówko, z powodu zabaw dla dzieci, urządzonych na placu wystawy.

Zabawy te, wprowadzone w Zwierzyńcu, a zimą przeniesione do Tattersalu, żywo już przed rokiem zajmowały opinię i prasę. Przedsiębiorstwo jednak prowadzone celem zasilenia kasy ogrodu Zoologicznego, nie dawało się zbić z toru nieprzychylnemi uwagami. Pisma mówiły o szkodliwości tych rozrywek źle prowadzonych i demoralizujących umysł dziecięcy, pociechy zaś nasze hasały dalej, bawiły się, tłumnie zgromadzały, aż wreszcie... zawędrowały do Tattersalu. Że nie urządzono w tym ostatnim totalizatora małego chociażby o pierniczki, to mnie dziwi. Wszak w ujeżdżalni nikogoby to zdumieć nie mogło, a co za sposobność do rozwijania w młodziutkich umysłach, żyłki ku zgrywaniu się i sportowi, tej istnej podporze kraju, temu szczytowi upodobań arystokratycznych.

Wobec wadliwego kierunku zabaw i coraz silniej odczuwanej potrzeby tychże, nic dziwnego, iż Zarząd Wystawy hygienicznej chciał ster ich ująć w swe ręce. Najpierw środek to przyciągający publiczność, którą słoty i tak już dość odstraszają: powtóre należało dać wskazówkę, jak właściwie zabawy takie prowadzone być mają.

Pierwszemu warunkowi stało się w zupełności zadość, bo przecież *panem ed circenses* to okrzyk który na wzór starożytnych Rzymian, zgłodniałym chleba i uciech Warszawianom, wiecznie się na usta wyrywa. Drugi pozostawia nieco do życzenia.

Naprózno szukalibyśmy tu dzieci, ktore ze swobodą i zapałem właściwym swem wiekowi, myślałyby o zabawie z towarzyszami, a nie o... widowisku dawanem dla galeryi. Dzieci nie mamy tu prawie. Miejsce ich, zajęły małe kobietki i mali panowie. Drobne te wzrostem damy, „wdzięczne jak sarenki" według słów pewnego reportera, który o mało nie dodał w zapale: „rzucające na publikę wejrzenia płochliwej gazelli" otóż te nieletnie karykaturki osób dorosłych, wysznurowane, wystrojone, wyświeżone, wygięte, przesadne, pozbawione swobody ruchów, mają wykonywać pewne wskazane ewolucye gimnastyczne. Ależ to niedorzeczność wobec szat krępujących, które im się zaledwo ruszać pozwalają. Połowa tych panienek, ma taką minę, jak gdyby się poprostu pokazać i sukienkami swemi pochwalić chciały.

Powie mi kto, iż komitet Wystawy nie ubiera tych dzieci. Święta prawda! Ale skoro istnieją matki, które na tym punkcie zrzekły się zdrowego rozsądku, czyżby kierownicy *zabaw hygienicznych* przypomnieć im go nie mogli, ogłaszając iż tylko dzieci w skromnych, codziennych, niekrępujących ich sukienkach, do współudziału w rozrywkach dopuszczane będą?

Pozwalam sobie mniemać, że byłoby to o wiele hygieniczniej i dla zdrowia i dla ducha, owej nieszczęśnej dziatwy, której pomimo krytycznego położenia całego kraju, nieopatrzni wychowawcy, koniecznie ziarno lekkomyślności do duszy rzucają.

Wdrapywanie się na słup, w celu zdobycia nagrody, to także chyba środek wątpliwej padagogicznej wartości. Sądziłem na razie iż mały zwycięzca zdejmie ztamtąd butelkę ratafii i strój wzamian za ten, który przy włażeniu z konieczności podniszczył. Paczka pierniczków umieszczona u góry, przypomniała mi w porę, że nie jestto dzień Wielkanocy święcony w ten sposób zwykle na Ujazdowie.

Już to jakkolwiek nie przeczymy zbawiennego wpływu zabaw dobrze kierowanych na zdrowie dziecka, jakkolwiek wiemy iż na Zachodzie uważają je za znakomity czynnik wychowawczy, niemniej przyznają, iż to zbytnie oswajanie dzieci, szczególniej dziewczynek, z publicznymi popisami wobec ciekawej galeryi, to przyuczanie ich do łatwego zabierania znajomości z całem kołem nieznanych sobie rówieśników, niezbyt przemawia do mego przekonania. Po co w nich zacierać przedwcześnie ten puszek skromności i wstydliwości, która młodziutkiej dzieweczce nie powinnaby pozwolić na prezentowanie ruchów swych i zgrabności, wobec setek ócz obcych? Nie myślę tu bynajmniej głosować, aby je pozbawiano zdrowego rachu i zabawy; broń Boże! Czy nie lepiej byłoby wszakże, gdyby starsze panienki wyłączono z ćwiczeń gimnastycznych, a skromnie ubrane przeznaczano do gier towarzyskich, takich np. jak krokiet, i t. d. w których pewna kombinacya, rachunek i potrzeba ciągłej uwagi, rozwija umysł, ruchy, a równocześnie ograniczając partyę do kilku towarzyszek, zmusza dziewczynki do zajęcia się wyłącznie grą, a nie otoczeniem.

Zwracając temi kilku słowami uwagę na wadliwe szczegóły, jakie nas uderzyły na razie, nie myślimy bynajmniej potępiać ogólnego znaczenia zabaw hygienicznych. Przeciwnie, powodzenie ich i racyonalne kierownictwa tak nam leży na sercu, jak brak książek dla młodzieży, brak nie dający się zapełnić, z którym wychowawcy, teraz szczególniej podczas wakacyi, dających dzieciom czas do czytania, ciągle walczyć muszą.

N. K.

ROZMAITOŚCI.

Statystyka występku.

Główne biuro statystyczne we Włoszech, wydało bardzo ciekawe dane o rodzaju i liczbie przestępstw w różnych państwach. Okazuje się między innemi, że najwięcej zabójstw wypada na Włochy, mianowicie 8,12 na sto tysięcy mieszkańców. Drugie miejsce pod tym względem zajmuje Hiszpania (7,83), trzecie zaś Węgry (7,60), Najmniej zabójstw wydarza się w Niemczech (1,11) i Anglii (0,60). Za to w rubryce „pobicia i ran" palma pierwszeństwa należy się Austryi: 248 osądzonych na 100,000 mieszkańców. Drugie miejsce potem zajmuje Belgia (177), a trzecie Włochy (162). I pod tym względem Anglia zajmuje ostatnie miejsce (7,19 na 100,000 miesz.) Dziwne to, że w dwóch krajach, uchodzących wogóle za bardzo moralne, wydarza się największa ilość przestępstw przeciw moralności. I tak w Belgii przypada 15,11 osądzonych na 100 tysięcy mieszkańców, a w Niemczech 14,03. Dalej następują: Francya (9,77) Austrya (9,18) i Węgry (6,52). Włochy w tej rubryce zajmują podrzędne miejsce (3,77), jeszcze moralniejszą od nich wbrew rozgłośnym relacyom „Pall Mall Gazette", okazuje się Anglia (1,70). Ale za ideał uosobionej moralności należy uważać Hiszpanię (0,95). W Hiszpanii też najmniej kradną (56 wyroków za kradzież na 100 tysięcy mieszk). Krajem, gdzie najwięcej kradną, są Niemcy (222), po nich następują Włochy (154) potem Anglia (147 wyroków na 100,000 mieszk). Cyfry powyższe oczywiście zdają się potwierdzać znane uogólnienie dra Oettingena, że liczba zbrodni gwałtownych, jak morderstwa i rozboje, w danej miejscowości bywa w odwrotnym stosunku do liczby przestępców pospolitszych, jak złodziejstwo, oszustwo, niedotrzymanie umów i. t. p. Jedna tylko Anglia pod obu względami w statystyce przestępstw zdaje się zajmować pozycyę wyjątkowo dodatnią, lubo właśnie Anglia najwidoczniej przekonać nas może, jak w tego rodzaju uogólnieniach należy być oględnym. Któż np. nie wie, że w Anglii istnieje zwyczaj boksowania się, że zatem wypadki pobicia należą tam do nader pospolitych, tak, iż nie zwracają wcale uwagi policyi. Zresztą i to należy uwzględnić, że cyfry ze statystyki moralności nietyle są istotnym wyrazem liczebności przestępstw danej kategoryi, ile są funkcyą takich zmiennych, jak pogląd ze stanowiska danego kodeksu na istotę i cechy przestępstwa, jak czujność policyi i surowość opinii publicznej, reprezentowa-

nej przez sędziów. Nakoniec, gdzie organa policyi, prokuratorya i opinia publiczna mają do czynienia często z wilkiemi zbrodniami, tam drobne przestępstwa częściej uchodzą płazem, chociażby i były dość liczne, wprost wskutek znanego prawa psycho-fizycznego, że siła wrażenia jest względną.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Kiedy u nas, a podobno na stałym lądzie całej Europy, w końcu słonecznego miesiąca Czerwca, kulimy się oglądając za ciepłem ubraniem, w Anglii dokuczają mieszkańcom tak wielkie upały, że w cieniu ciepło dochodzi do 30 stopni, skutkiem których w wielu miejscach aż zawieszono roboty mularskie i termin wielkiej parady wojskowej odroczono.

Europa także prawie cała i my z nią naturalnie, moknie w deszczowych upustach ciągle się nad nią otwierających, tymczasem o zupełnym braku deszczu w innych stronach, wiadomości nadchodzą przerażające.

Oto co donoszą z dalekiego Wschodu:

Straszna nędza głodowa, powstała skutkiem niepamiętnej, a długotrwałej suszy, dziesiątkuje ludność Azyi Mniejszej. Najsrożej dotknięta jest prowincya Adana, gdzie w 20-stomilowym promieniu pola i łąki podobne są do piaszczystej pustyni. Zbiór bawełny, przedstawiający dla miejscowej ludności dochód 800,000 funtów tureckich rocznie, zniszczony, winnice wyschły, a 100,000 wyrobników zajętych zwykle przy żniwach, pozostało bez pracy a zatem i środków do życia. Liczne zamożne rodziny od kilku tygodni już żywić się muszą samym chlebem. Porta wysłała do Adany komisyę w celu zbadania stosunków na miejscu i rozpoczęcia akcyi ratunkowej.

Ciekawa rzecz, jak wielkie klęska przybierze rozmiary, zanim członkowie komisyi raczą się namyślić, naradzić, zdecydować, wybrać w podróż i wreszcie zjechać na grunt aby nic nie zrobić a coś zyskać koniecznie.

Niedawno pisma codzienne w Petersburgu, pomieściły wiadomość z kroniki sądowej, o sprawie bardzo skromnej, a wielce ciekawej w rozwiązaniu. Byli państwo X. i mieli mamkę do dzieciny swéj tylko co na świat przybyłej. Mamka była młoda, zdrowa i urodziwa, którą państwo Y. będący w tem samem co X. położeniu, obietnicą większych korzyści odmówili i zabrali do siebie. Ztąd naturalnie skarga i proces, przeciągnięty długo, bardzo długo, bo gdy wreszcie zapadł wyrok nakazujący powrót mamki do państwa X., przekonano się, iż owa niegdyś młoda i hoża karmicielka ma coś blisko 80 lat, a karmione przez nią niemowlę, od którego odbiegła, jest starcem ledwo ruszającym się pod ciężarem lat sześćdziesięciu.

Fakt to zabawny i mimowoli przyszedł mi do myśli na wiadomość wysyłki przez sultana komisyi, celem zbadania sposobów usunięcia nędzy powstałéj w Adanie z zupełnego braku deszczów.

W prasie peryodycznéj warszawskiéj, zdarzyła się awanturka dość charakterystyczna.

Przegląd Tygodniowy o dziełku francuza R. Mayera, dotyczącego kwestyi agrarnéj, w którem jeden z największych rozdziałów poświęcono dziejom dawnéj Polski, ogłosił odpowiednie sprawozdanie. Sprawozdawca mówiąc o niem, pomieścił następujące wyrażenia. „Dzieje nasze to historya zbrodni, to na każdym kroku gwałcone i łamane wszystkie prawa, to szarpanie kraju na kawały, wichrzenie go bezustawicznemi zatargami, prucie jego żył, ssanie z nich krwi cieplej, aż zupełnie ubezwładniony organizm stracił możność niezależnego istnienia.

W kronice Ateneum, z podpisem p. Straszewicza, wyrażenia te sprawozdawcy zostały na drobny mak skiereszowane, z wykazaniem zupełnéj nieznajomości dziejów naszych, tak przez niego jak i samego autora.

Pan Jeleński w „Roli" przeczytawszy to, zatarł ręce z uśmiechem radośnym.

Dwóch postępowców poczubiło się, toć to uciecha dla niego nielada, gdyby tak jeszcze żyd był wmieszał się do sprawy, rozdzielił kułaki pomiędzy powaśnionych i sam oberwał potężnego guza, radość nie miałaby granic. Na nieszczęście nie zaszło nic podobnego, ale zato p. Straszewicz ogłosił iż w kronice „Ateneum" choć podpisanej jego nazwiskiem, części pierwszej poświęconej krytyce dzieła Mayera nie jest autorem, mimo jednak tego dodał, iż z myślą jego i formą zupełnie się solidaryzuje.

„Przegląd Tygodniowy na to tylko czekał, kwestyi samej nie dotknął, ale za wypieranie się autorstwa artykułu swojem nazwiskiem podpisanego, tak zrąbał swoim zwyczajem p. Straszewicza, tak go skopał i sponiewierał, że dziwić się potrzeba iż dotąd żyje i oddycha, i ludzie od niego jak od zapowietrzonego nie uciekają.

Dalszego przebiegu walki śledzić nie zaniedbamy, która obiecuje być dość ciekawie prowadzoną, sądząc z czupurności stron powaśnionych i z obyczajów ludzi uważających się za postępowych, do prasy wprowadzonych.

Z wycieczek zbiorowych poza mury Warszawy, ułożona jest majówka, nazwana *piwną*, gdyż urządza ją p. Werner, właściciel składu piwa Wilanowskiego, wyłącznie tylko... dla swoich kundmanów i stałych konsumentów.

Towarzystwo złożone ze stu osób przeszło, uda się z Warszawy do browaru w Wilanowie, gdzie podejmowane będzie... piwem.

Majówka „piwoszów" reprezentowaną będzie wyłącznie tylko przez towarzystwo męzkie, damy bowiem, jak wiadomo, nie używają gambrinusowéj cieczy.

Na festyn ów jeden ze zwolenników „piwonii" wystylizował już następujący toast:

Wy! którzy brzuchy macie jako kadzie,
Co tak pijecie jak dziadowie ongi,
Skoro jesteście na piwnej paradzie,
Zacni opoje, dzielne piwociągi,
Pijecie, gdyż na tej smutnej świata niwie
Szczęście jest w pieśni, miłości... i piwie!
Jeszcze Hellady starożytnej bogi,
Między wybranych na świecie niewielu,
Spuszczały w beczce ten nektar tak drogi,
Z wody przeczystej a słodu i chmielu.
I sam pan Bachus, jak wieść niesie głucha,
Pił wciąż piwonię do pęknięcia brzucha!

O słynnym magiku Hermanie znanym w Warszawie a zmarłym obecnie w Karlowych-Warach, krąży obecnie mnóstwo opowiadań wielce zajmujących.

Zdumiewał on swemi produkcyami zarówno prostaczków jak i monarchów.

Do najwięcej interesujących należały też zazwyczaj jego popisy na dworach, będąc tam bowiem prawdziwie „po królewsku" wynagradzanym, mógł sobie niejednego kosztownego figla pozwolić.

Królowi Ferdynandowi portugalskiemu przyrzekł stanąć przed lufą pistoletu, nabitego własnoręcznie przez króla sześcioma kulami. „Schwycę je wszystkie przy wystrzale"— zapewniał. Jakoż, gdy król zdecydował się wysztrzelić w pierś stojącego o kilka kroków magika, usłyszano obok wystrzału brzęk szyby, a po opadnięciu dymu ujrzano Hermana, trzymającego pięć kul w prawej dłoni. „Chybiłeś W.Kr. Mość jedną kulą — zawołał magik—ta szósta rozbiła właśnie zwierciadło." Istotnie, wielkie ścienne zwierciadło za plecami magika było strzaskane. Ale Herman obiecał szkodę naprawić. Nabił więc raz jeszcze ten sam pistolet i wymierzył w zwierciadło, które po nowym wystrzale znalazło się znów nieuszkodzone.

Całego archiwum wesołych historyek dostarcza też pobyt Hermana w Ameryce. Jednemu z reporterów pewnego nowoyorskiego dziennika, który przybył na „ interwiew," wyszczególnił magik najdokładniej wszystkie przedmioty, znajdujące się w kieszeniach jego ubrania. „W prawej kieszonce kamizelki — mówił — masz pan złoty zegarek, anker, od Tompsona z Liwerpola, Nr. 37,254. W lewej 37 centymów srebrem i miedzią. W pantalonach nie masz pan zwykłych kieszeni, tylko jednę maleńką na boku, w której się znajduje kluczyk do zegarka i srebrny wykłówacz do zębów."— „Mój wykłówacz! — zawołał reporter — trzy dni go szukałem napróżno." — „Na piersiach w kieszeni tużurka — mówił dalej magik — masz pan pięć listów (wymienił dokładnie adresy), ołówek Fabera Nr. 2, oraz portmonetkę, w której... czy mam wymienić, co się w niej znajduje?..." Reporter podziękował spiesznie, portmonetka była bowiem pusta, ale magik nie dał się ubłagać. „Znajduje się w niej pukiel blond włosów, z listem, którego podpis..."—„Dosyć, dosyć!"—wołał reporter, zabierając się do wyjścia. „Ośmnaście lat ma ta dziewczyna..."—zawołał magik za uciekającym.

Rzecz naturalna, iż „cudów" nie robiąc, musiał Herman przy podobnych sztuczkach posługiwać się skrzętnem zbieraniem informacyj i zmową z wieloma osobami. Ale niekiedy sam prosty przypadek oddawał mu najlepsze przysługi, często nawet wbrew jego życzeniom. Odpływając na parowcu z Rio de Janeiro, wyraził się do otaczających go na pokładzie osób: „Szkoda, żem jeszcze nie został tu ze trzy dni, można było zarobić 100,000 franków." Na to odezwał się ktoś: „Przecież pan jesteś czarodziejem, zmuś więc statek, aby zawrócił do portu." Poczęto się śmiać a magik oświadczył wesoło, iżby go nie drażniono, gdyż gotów nawet i tego dokazać. Śmiech znów ożywił całe zebranie, gdy wtem dał się nagle słyszeć trzask jakiś, okręt się zatrząsł, a maszyna parowa ucichła zupełnie. Wszyscy, niewyjmując kapitana okrętu, pobiegli patrząc z trwogą na magika. On niemniej od nich zdumiony spoglądał dokoła. Nie czekano długo. Zbliżył się majtek oświadczając, iż w maszynie pękło koło i dalsza podróż jest niemożliwa. Napróżno Herman przysięgał, iż stało się to bez jego woli i wiedzy — nie chciano mu

wierzyć. Wrócono do Rio de Janeiro, a magik czuł się bardzo szczęśliwym, iż Towarzystwo żeglugi nie zapozwało go o zwrot kosztów i strat.

Wiadomo że u Hermana, więcej niż oficyalne produkcye ze sceny, zdumiewały widzów sztuczki, improwizowane naprędce. Wiele z nich przechowało się też w pamięci ogółu i kursuje na rachunek przeważnie innych, młodszych sztukmistrzów. Któż nie zna np. owej legendowej kury, znoszącej jaja z dukatami, którą pierwszy odkrył Herman w Brukselli, narażając przekupkę na potłuczenie całej kopy jaj. Albo słynna zemsta Hermana: Rzecz dzieje się w gospodzie podczas podróży. „Czarnoksiężnik" płaci rachunek, który go oburza wyciągniętemi cenami. Wreszcie, sam na sam będąc z gospodarzem, zapala cygaro, naturalnie odmienne nieco od zwykłych. Po chwili oberżysta widzi cały pokój pełen wody. Włazi na krzesło, ale woda wznosi się za nim; na stół — i tu woda go ściga; aż schronił się na piec. Herman, który czynił toż samo, rzecze: „Umiesz pan pływać?"— „Umiem".—„To skocz w wodę, płyń do drzwi, otwórz a woda się rozleje". Oberżysta daje „szczupaka" i rozbija się na podłodze, ku wielkiej wesołości nadchodzących właśnie domowników. Dobra jest także historya w wagonie. Na stacyi zajmuje miejsce trzech młodych ludzi, a każdy ma bilet zatknięty za wstążką u kapelusza. Wchodzi konduktor. Pasażerowie do biletów — nie ma. Zdumienie i gotowe zajście, bo konduktor nie może od żądania biletów odstąpić. Dopiero gdy sprawa zaczyna przybierać drażliwy przebieg, odzywa się jegomość siedzący cicho w kącie: „A mnie się zdaje że pan konduktor schował bilety panów w czapkę. Herman wyjawia wtedy swoje nazwisko i rzecz ku ogólnemu zadowoleniu zostaje załatwiona.

Będąc w Konstantynopolu, zegarek ofiarowany mu przez Sułtana dnia poprzedniego, dał mu do ręki z prośbą aby go wrzucił w morze. — Sułtan spełnił to, magik zapuścił ręczną siatkę i niebawem wyciągnął nią dużą rybę, w której po rozpłataniu znalazł się utopiony zegarek.

— Kosztowała mnie wprawdzie ta sztuka grube pieniądze, później powiadał Herman, bo samemu nurkowi za włożenie ryby do siatki dałem 200 franków, ale zyskany rozgłos opłacił mi sowicie stratę poniesioną. Do najważniejszych jednak sztuk jego była tajemniczość z jaką do samej śmierci zachował właściwą swą narodowość. Prawdopodobnie był żydem polskim z Franciszkańskiej ulicy, o ile można było sądzić z tonu mowy tak nam dobrze wszystkim znanego.

Umiał także mówić jeszcze sześcioma językami europejskiemi o tyle przynajmniej, że przy widowiskach mógł się niemi wybornie z publicznością porozumiewać. Zostawił po sobie majątek milionowy i zbiór cennych upominków od różnych monarchów.

Na zakończenie jeszcze jedna wiadomostka o zmarłym magiku. Kiedy dawał przedstawienie w teatrze sztutgardzkim i jak zwykle pod zręcznemi palcami jego znikało mnóstwo przedmiotów ku wielkiemu zachwytowi publiczności, naraz z krzeseł odzywa się jakiś głos: „Proszę panie profesorze, niech pan z łaski swojej zrobi tak żeby moja żona znikła!" Nie wymówił jeszcze ostatniej sylaby, a już rozległo się w sali echo silnego policzka, wymierzonego małżonkowi przez żonę przed zniknięciem!...

ZAWIADOMIENIA.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się arkusz z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Іюня 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 26.

(*Dokończenie*).

N. 38. Suknia z krótkim stanikiem.

Uszyta z satynki w paski białe z niebieskiem ma stanik z tyłu przedłużony w baskinę frakową, z przodu krótko ścięty, ma zwierzchni materyał krajany szerzej i założony u dołu w cztery, ściśle na siebie zachodzące fałdy, przytwierdzone guzikiem z konchy perłowej. Podszewka przodów zapięta środkiem na małe płaskie guziczki, pokryta jest żółtawym haftem 9 cent. szerokim, którym także podgarnirowany jest dolny brzeg przodów. Kołnierzyk stojący 5 cent. szeroki z boku zapięty, przykryty jest z tyłu kołnierzem 12 cent. szerokim. Rękawy uszyć podług ryc. 29 lub 30.

N. 43. Ubranie dla chłopczyka lat 4—6.

Spódniczka fałdowana i kaftanik z granatowego sukienka, kamizelka i wykłady są z jasno popielatego, wyszycie na kamizelce dane granatowym jedwabiem, ściegiem luźnym. Czapeczka granatowa, takież długie pończochy.

N. 44. Sukienka dla panienki lat 10—12. Patrz rycinę 24 w N-rze 25.

Uszyta z białej voile ozdobiona rzędami niebieskiej stębnówki i niebieską wstążką atłasową 6 cent. szeroką i takimż atłasem. Spódniczka ułożona w fałdy płaskie ma obręb 8 cent. szeroki, kilkakrotnie przestębnowany. Na draperyę potrzeba bryta 53 cent. szerokiego, 250 c. długiego z brzegu dolnego obrębionego 3 cent. szeroko i trzy razy przestębnowanego. Jeden brzeg boczny ścięty skośnie ku górze, zmarszczony do 12 cent. wpuszcza się w boczny szew sukni. Górny brzeg na 13 cent. wszywa się gładko, dalej 30 c przymarszcza się do 15 cent. i wszywa w pasek dodając z boku po kilka fałdek na biodrach. Reszta materyału wraz z dodanym brytem prostym 56 cent. szerokim, 64 cent. długim stanowi upięcie tylne. Brzegi boczne bryta i brzeg dolny przestębnowane są odpowiednio do draperyi przedniej; górny brzeg zmarszczony wszywa się w pasek. Stanik z marszczoną kamizelką, przyciśniętą u dołu paskiem bawetowym 6 cent. szerokim z atłasu niebieskiego, takież mankiety podsunięte pod brzeg rękawów przestębnowany niebiesko.

N. 45. Sukieneczka wycięta dla małej dziewczynki.

Suto namarszczona spódniczka i takiż bluzkowy staniczek zszywają się z sobą i na szwie opasują wstążką, związaną z boku w kokardę. Przybranie stanowi szeroka biała koronka, przymarszczona i naszyta szwem odwracanym z przodu skośnie od boku do środka, dalej przez pół wykroju szyi i na ramieniu a z tyłu brzegiem wykroju do drugiego ramienia, na którym przytwierdzona jest sutą kokardą.

N. 46 i 29. Poduszka do kanapy. Haft płaski.

Rycina 15 daje w naturalnej wielkości czwartą część deseniu wspaniałego haftu na żółtawym atłasie; rama brzeżna i ornamenta aplikowane są z pluszu złotawo brązowego i obwiedzione grubym złotym sznureczkiem, przy którym w zagłębieniach dana prosta obwódka ściegiem płaskim żółtym kordonkiem. Pod haft wykonany kordonkiem, filozelą lub jedwabiem nie wywodzi się ani podkłada, a ściegi jak to widać na ryc. 15 zagłębiają się jedne między drugie; cienka nitka złota służy na cień najjaśniejszy i na żyłki. Główki aniołków mogą być wymalowane.

Opis do N-ru 27.

N. 1 i 3. Ubranie ze stanikiem z krótką baskiną.

Wolanty z materyi jedwabnej wycinane w maszynie w zęby, pokrywają widoczną część spódnicy; stanik i mankiety są także jedwabne, a draperya i rękawy z lekkiego wełnianego materyału w kratę. Upięcie draperyi złożonej z długich, prostych brytów, wskazane jest na ryc. 1 i 3, zarówno jak i formy bogatej pasmanteryi zdobiącej stanik niewidocznie zapinany na środku, a na dolnym brzegu przodów ozdobiony paskiem z pasmanteryi, zapiętym z boku na kryte haftki.

N. 2 i 4. Suknia z fałdowanym stanikiem. Model kroju draperyi i widok spódnicy z boku N. XIII f. 45 i 46.

Ten fason nadaje się najlepiej do miękkich, gładkich lub w rzucik, materyałów bawełnianych, które ubrane aksamitem, zdają się być wyrobami wełnianemi. Podszewkową spódnicę pokrywa zupełnie wolant naszyty z przodu gładko, z tyłu suto sfałdowany, z prawego boku przedzielony szerokim pasem aksamitu. Węższą, dolną część draperyi przedniej *a* sfałdowaną, przyszywa się pod pasem aksamitnym, a część górna także sfałdowana, zachodzi na wierzch pasa. Brzeg górny w części gładko a częścią sfałdowany podług znaków, wszywa się w pasek; drugi brzeg boczny spuszczony jest gładko do dołu, w sposób wskazany na fig. 46. Litera *b* oznacza połowę tylnego bryta, któren w górze jest sfałdowany i w dwa pukle spuszczony, a z boków i na środku trochę podpięty. Zwierzchni materyał przodów stanika trzeba zmarszczyć przy wykroju szyi i od wcięcia w pasie do dołu. Na ramionach zdobią stanik dwie patki aksamitne złączone kokardami przewleczonemi przez przecięcia. Inne kokardy zdobiące suknię przewleczone są także przez aksamit. Na modelu przy sukni lila, kokardy były białe.



N. 1. Suknia ze stanikiem z krótką baskiną. Patrz rycinę 3.

N. 2. Suknia z fałdowanym stanikiem. Patrz ryc. 4. Krój na arkuszu N. XIII fig. 45—46.

N. 5. Stanik kaftaniczkowy. Krój jak ryc. 24 w N. 23 Tyg. mód.

Wyżej wzmiankowany mały model kroju posłużyć także może jako wzór do odrobienia gładkiej aksamitnej kamizelki, z przodu na guziczki zapinanej i do krótkiego kaftaniczka, zakończonego z tyłu suto fałdowaną baskiną. Pod stanik kaftaniczkowy daje się jedwabną podszewkę a brzegi przodów kołnierz i mankiety zdobią szlaki haftowane dżetem. Duży wykrój kamizelki zapełnia żabot z tiulu i koronki ułożony na podszewce z materyi kremowej, z której dane są także przednie części kołnierza, zapięte na dwa złocone, podłużne guziki.

N. 6. Stanik gorsecikowy. Mały model kroju na dodatku z krojami N. XII, fig. 44.

Stanik gorsecikowy kraje się podług zwykłej dobrej formy stanika z zachowaniem zmian wskazanych na f. 44. Wykrój górny gorsecika dopełniony z tyłu i z przodu szmizetką, ozaczony jest czarną linią na fig. 44; brzegi wszędzie objęte wązką wypustką. Szmizetkę nieznacznie zapinaną z przodu układa się w kontrafałdy a rękawy szerokie zaszywa się aż do zgięcia łokcia w fałdy plisowane. Forma figur garnirunku z koronki albo robotą szydełkową zdobiących bluzkę, oznaczona jest cienką linijką na fig. 44. Model kroju rękawów na fig. 42.

N. 7 i ryc. 8 w N-rze 28. Rzeźba wypukła naśladowana z kanwy papierowej do ozdoby ram do fotografii lub tek.

Naśladowanie rzeźby figurami z kanwy papierowej jest oddawna znane, ograniczymy się więc krótkim opisem. Na modelu do ryc. 7, stosownie do gustu bieżącej chwili, figury rzeźby pociągnięte były lakierem złotym któren pięknie odbijał od tła z ciemno zielonego aksamitu. Tekę 29 cent. wysoką a 39 cent. szeroką, zdobiły po brzegach dwa rzędy wypukłych listewek, pomiędzy któremi umieszczone były w równych odstępach kwadraty, naśladujące ozdobne gwoździe. Listwy składały się z 6-ciu pokładów kanwy, zwężanych ku górze na szerokość odstępu pomiędzy dwoma rzędami dziurek, a rząd zwierzchni najwęższy zajmował dwa odstępy z jednym rzędem dziurek przez środek. Podłużny kwadrat w figurze środkowej składa się z 15 kwadracików; liczba reszty kwadracików i ich układ wskazany jest na ryc. 8 w N-rze 28, wszystkie składają się z 9 pokładów kanwy, które najpierw skleja się jedne z drugiemi gumą, dopiero gdy guma wyschnie pociąga się złotym lakierem, a nakoniec przykleja na aksamicie.

N. 10. Szlaczek do fartuszków, serwetek i t. p. Haft płaski na grubem płótnie kolorową pelą lub filozelą rozdzielaną.

N. 11. Stanik paletocikowy z epoletami.

Najmodniejsze w lecie są krótkie, do figury wcięte paletociki, zastępujące lekkie okrywki, do których można dodać końce szalowe z koronki, jak na ryc. 28. Przy takich paletocikach rękawy zastąpione są dłuższemi epoletami. Model odrobiony z piaskowego, wełnianego materyału na podszewce jedwabnej, wyszyty był sataszem. Kołnierz stojący i epolety były z brązowego aksamitu.

N. 12. Mantylka obcisła z dwoma pelerynowemi kołnierzami. Krój podług formy do ryc. 5 i 6 w N-rze 6 Tygodnika z r. b.

Obcisłą mantylkę odrobioną z sukienka w kratę na podszewce jedwabnej, zdobią dwa pelerynowe, duże kołnierze, z których każden uszyty jest oddzielnie na jedwabnej podszewce, a następnie wszyte są obadwa razem do mantylki w kołnierz 5 cent. wysoki.

N. 13—14. Stanik ubrany wstążką.

Ryc. 13—14 przedstawia stanik od sukni koronkowej na podszewce z materyi, ubrany wstążką z pikotami 6 c.

szeroką, z której sute kokardy zdobią także spódnicę. Na plecach wstążki podsunięte są trochę pod pikotowy szlaczek koronki. Do prawej skośnie na wierzch zachodzącej połowy przodu dodaje się w krajaniu materyału koronkowego na trzy fałdy, a na lewej połowie naszywa się trzy razy wstążkę gładką; wzdłuż na rękawach wstążka ułożona jest w pukle 8 cent. długie. Kołnierz 5 c. wysoki ze wstążki spięty jest kokardą, zarówno jak i pasek.



N. 3. Suknia ze stanikiem z krótką baskiną. Patrz ryc. 1.

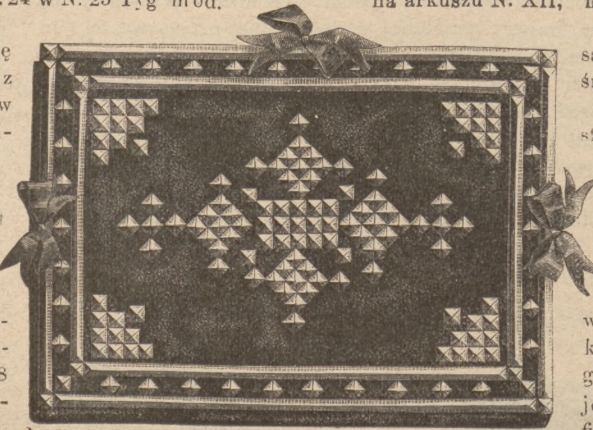


N. 5. Stanik kaftanikowy. Krój jak do ryc. 24 w N. 23 Tyg. mód.

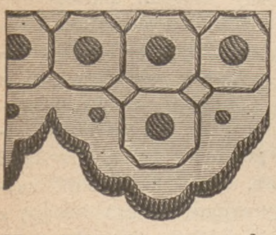


N. 6. Stanik gorsecikowy. Krój na arkuszu N. XII, fig. 44.

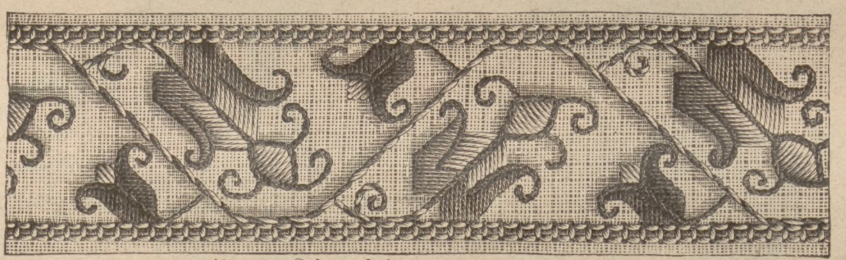
N. 15 i r. 19 w N-rze 28. Fartuch do gospodarstwa, zrobiony z płótna ręcznikowego. Model fartucha dobrze osłaniającego suknię odrobiony był z trzech pasów drelichu ręcznikowego, w pasy szare i białe, z pąsowemi i niebieskiemi prążkami zeszytych nieznacznie wzdłuż i stanowiących szerokość fartucha, 88 cent. długiego, zeszycia pokrywały wązkie torsadki. Ze zbywającej części ręcznika obróconej poprzecznie robi się kieszeń, 46 cent. szeroką a 31 głęboką, która w odstępie 21 cent. od listewki do nawleczenia, przystebnowana jest w ten sposób, ażeby szlaczek wyszyty bawełną pąsową i niebieską, przykrywający pierwsze zeszycie pasów od prawego boku, wypadał na środkowy szlaczek kieszeni. Poprzeczne brzegi fartucha są wązko obrąbione a w odstępie trzech cent. od górnego obrąbka dana jest od spodu listewka z tasiemki do nawleczenia szarych sznurków do ściągania, zakończonych kulkami obrobionemi szydełkiem, bawełną pąsową lub niebieską. Na ryc. 19 w N-rze 28, dana jest część szlaku dolnego i pasek do wyszycia na szwach.



N. 7. Teka z rzeźbą wypukłą naśladowaną z kanwy papierowej.



N. 8. Ząbki haftowane, do ryc. 9 w N-rze 28.



N. 10. Szlaczek haftowany na płótnie.



N. 16. Suknia z krótką draperyą. Patrz ryc. 37 w N-rze 28.



N. 13. Stanik koronkowy przybrany wstążką. Patrz ryc. 14.

N. 16 i ryc. 37 w N-rze 28. Suknia z krótką draperyą.

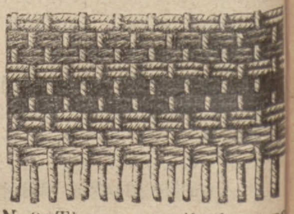
Suknia odrobiona z materyału gładkiego i w kratę, miała spódnicę z przodu i z boków ułożoną w kontrafałdy, a z tyłu zmarszczoną w głębokie zmarszcz… Draperya przednia ułożona z dwóch brytów szalowych, z jedne… podchodzi boku pod ostatnią kontrafałdę; z drugiego boku jeden koniec draperyi związany węzłem przyszyty jest na spódnicy drugi przypięty na haftkę do brzegu stanika. Ubranie stanika na jednej połowie przodu ułożone z materyału w kratę, na drugiej z gładkiego, ozdobione jest na jednem ramieniu i na bawecie kokardą z wstążki. Tylne bryty draperyi ściśle zmarszczone, przyszywa się szwem odwracanym do stanika, a z boków gładko spuszczone przyczepia do spódnicy.



N. 4. Suknia z fałdowanym stanikiem. Patrz ryc. 2.

N. 18 i ryc. 51 w N-rze 28. Serwetka ozdobiona haftem renaissance. Część deseniu do środkowej gwiazdy na f. 56.

Na modelu serwetka na stolik do salonu, haftowana była jedwabiami i nitką złotą, na tle z brązowej flanelki. Kontury figur odznaczone były nitką złotą, przeszywaną przez wierzch jedwabiem. Proste paski szlaku, okrągłe figury w narożnikach i w gwiaździe środkowej haftowane były jedwabiem brązowym; palemki przy figurze środkowej i w szlakach robione były dwoma cieniami jedwabiu niebieskiego, większe listki jedwabiem jasno i ciemno lila a listki małe i gałązki jedwabiem zielonym. Haft płaski w pal… mach i okrągłych figurach zdobią podwójnie prze… wierzch przeszywane nitki złote, a w liściach nitk… zielonego jedwabiu.



N. 9. Tło na ręcznik tkane na warsztaciku. Opis w N. 28.

N. 20—21. Sukienka z długiem vêtement, dl… dziewczynki lat 9—12.

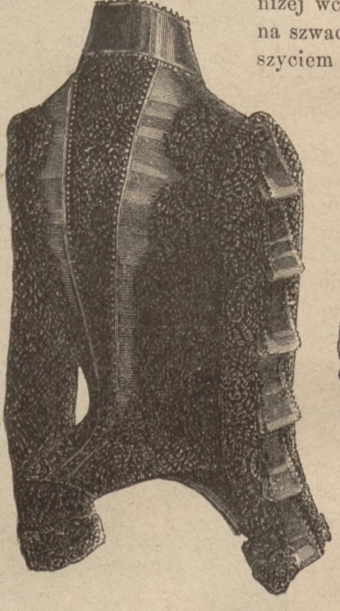
W sukience przedstawionej z przodu i z tyłu, na ryc. 20 i 21, pod otwarte, kaftaniczkowe przody vêtement, dodany jes… bufiasty żabot, ułożony na gładkiej podszewce. Plecy i boczki vêtement… przykrojone podług formy princesse, po… niżej wcięcia w pasie otwarte aż do doło… na szwach i z brzegów ozdobione są wy… szyciem z sutaszu, tego co materyał koloru. Spódniczka z takiego jak żabot materyału w kratkę, jest w koło zmarszczona w górze. Fason taki nadaje się zarówno do materyałów wełnianych jak i do bawełnianych.



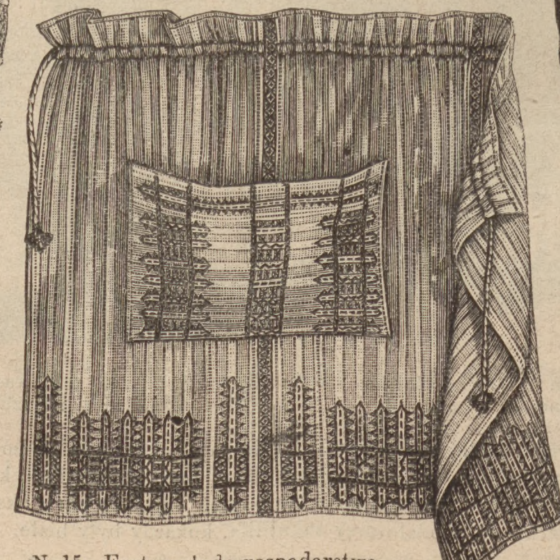
N. 11. Stanik z epoletami.



N. 12. Mantylka z dwoma kołnierzami.



N. 14. Stanik koronkowy. Plecy do ryc. 13.



N. 15. Fartuszek do gospodarstwa.

N. 22. Chusteczka. Fason na dodatku z krojami N. XIV f. 47.

Na fasonie przykrojonym podwójnie



N. 17. Suknia z długą tuniką. Op… w N. 28. Krój na arkuszu N. XI… fig. 53.

z białego tiulu, podług *a* fig. 47, zwierzchni materyał przykrojony podług *b* sfałdować podług krzyżyków i punktów, i dopasować na tiulowej podszewce podług odpowiednich znaków. Na modelu odrobionym z krepy białej w paski jedwabne, fałdy składane były w ten sposób, że w trzech początkowych paski szły prosto, a w czterech dalszych przepiętych puklami ze wstążki, skośnie. Na kokardy i kołnierz potrzeba 215 c. wstążki z pikotami, 6 c. szerokiej.



N. 18. Serwetka z haftem renaissance. Patrz ryc. 51 w N-rze 28.

N. 23—24. Serweta na stół kredensowy. Haft gobelinowy i kratki ażurowe. Desenie na f. 57 i 58.

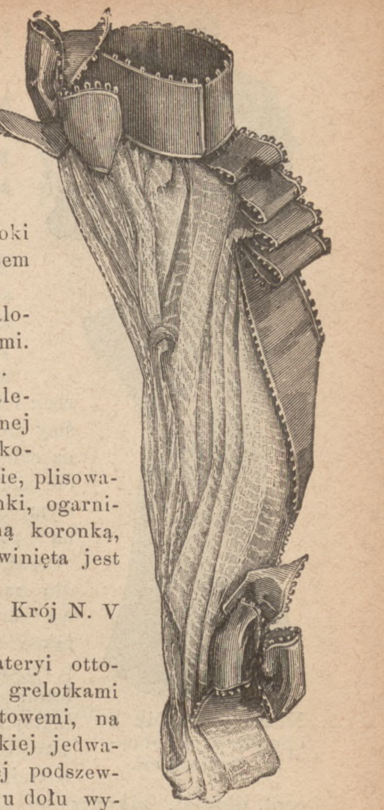
Model serwety, której wielkość dopasować trzeba do wielkości stołu, robiony był na jasno popielatym płótnie *Holbein*, którego grubość i gęstość oznaczona jest na ryc. 24. Haft gobelinowy robiony był kordonkowym jedwabiem czarnym, pąsowym, niebieskim, orzechowym i czerwonawo brązowym. Ryc. 24 podaje część szlaku w naturalnej wielkości i wskazuje dokładnie ilość nitek zajętych przez ściegi. Na kratkę ażurową wiązaną nićmi kordonkowemi odpowiedniego koloru, wyciąga się nitek 20. Dla ożywienia frendzli siepanej w płótnie, dodaje się podwójne nitki kolorowych jedwabiów, przeplata się nagłówek 3 cent. szeroki i wiąże kwaściki sposobem wskazanym na ryc. 24.



N. 19. Sukienka z długim stanikiem. Opis w N. 28.



N. 20-21. Sukienka z vêt. dla panienki lat 9—12.



N. 22. Żabot chusteczkowy. Krój na ark. N. XIV, f. 47.

N. 28. Paletocik z szalowemi końcami i epoletami. Zobaczyć także ryc. 11.

Pod otwarte przody paletocika dodane są z mocnej podszewki części kamizelkowe, które pokrywają długie, plisowane, szalowe końce z koronki, ogarnirowane u dołu plisowaną koronką, która zdobi epolety i wywinięta jest na stojący kołnierzyk.

N. 29—30. Pelerynka. Krój N. V fig. 30—31.

Pelerynka z czarnej materyi ottoman wyszytej perełkami i grelotkami dżetowemi, na lekkiej jedwabnej podszewce, u dołu wycięta w zęby, do których przyrobiona była 6 cent. długa frendzla z perełek. Kokardy ze wstążki 5 cent. szerokiej.



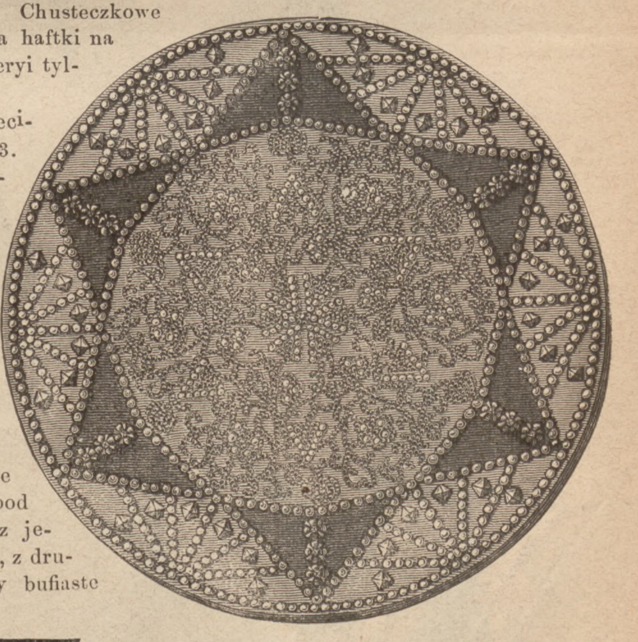
N. 23. Serweta na stół kredens. Patrz r. 24 i f. 57-58 na ark.

N. 31—32. Suknia z bretelkowym ubraniem stanika.

Ryc. 31—32 przedstawia stanik od sukni szafirowej z surah w białe centki, z wrobionemi aksamitnemi szlakami, 12 cent. szerokiemi. Kawałek tego szlaku żabotowo ułożony przykrywa zapięcie stanika z materyi, a za tem garnirunek z przodu przy nim z boków dane w fałdy ułożone ubranie bretelkowe z koronki i wstążki. Chusteczkowe ubranie pleców i przypięcie na haftki na baskinie pleców, bufiastej draperyi tylnej, wskazane jest na ryc. 32.

N. 35. Stanik z paskiem gorsecikowym. Krój N. XI fig. 42—43.

Model sukni odrobionej z białego wełnianego materyału, ubrany był czarnym aksamitem. Na f. 42 dajemy model kroju krótkiego stanika, na którym wykrój górny i odcięcie baskiny, oznaczone jest czarnemi liniami, zarówno jak i aksamitna plisa przy wykroju. Fałdowane ubranie stanika oznaczone literą *f* na modelu kroju, wszyte pomiędzy szwy na ramionach, skrzyżowane z przodu, końcami podchodzi pod pasek gorsecikowy aksamitny, z jednej strony przyszyty na staniku, z drugiej zapięty na haftki. Rękawy bufiaste pół długie, u dołu wszyte w pasek aksamitny, 10 cent. szeroki.

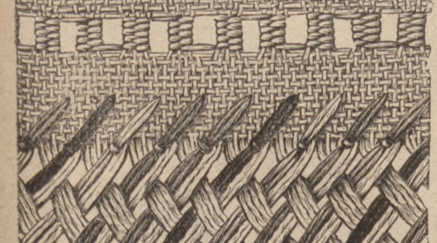


N. 26. Blat do stolika nabijany gwoździkami. Patrz ryc 27.

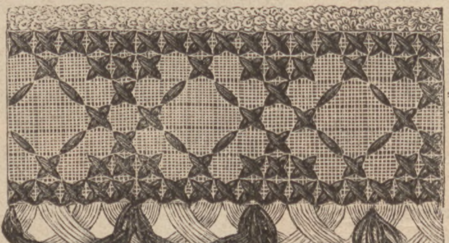
N. 36—37. Kapelusz ogrodowy i bluzka dla dziewczynki. Wskazanie kroju kapelusza N. XVII fig. 50.

Denko kapelusza z białego lub kolorowego batystu kraje się podług *b* na fig. 50 (połowa) przy 18 zakłada w głęboką fałdę, przy brzegu przednim fałduje drobno od 6 do 22 i łączy od dwukropka do gwiazdki z częścią przednią *a*. Falbanka batystowa zakończa brzegi. Bluzka u góry złożona w fałdki wszyte kolorowo, tworzące rodzaj karczka; szerokie rękawy sfałdowane i wszyte w środku u góry i u dołu odstające w bufę, wszytą u ręki w paseczek.

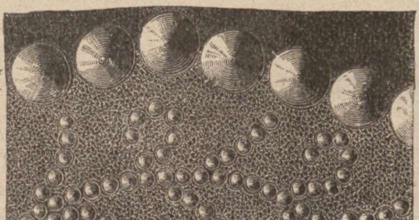




N. 24. Szlak, kratka ażurowa i frendzla do ryc. 23.



N. 25. Szlaczek i frendzla do ryc. 2 w N-rze 28.



N. 27. Część deseniu nabita gwoździkami, do ryc. 26.

Opis do N-ru 28.



N. 28. Paletocik z epoletami i końcami szalowemi.

N. 1. Dzbanek ozdobny majolikowy.

N. 2—6. Ręczniki i prześcieradło kąpielowe. Patrz ryc. 9 i 25 w N-rze 27.

Ręczniki z grubego miękkiego materyału ozdobione są kolorowo wyszytemi szlakami i frendzlą; do ryc. 2 przedstawiającej ręcznik z materyału w pentelki, szlaczek i frendzlę wskazaliśmy na ryc. 25 w N. 27, na całem tle dane wyszycie ściegiem sznureczkowym bawełną pąsową. Prześcieradło kąpielowe mogące także zastąpić kołdrę letnią jest z białej flaneli 140 c. szerokiej, 200 cent. długiej, zakończonej kolorowym szlakiem, nad którym z jednej strony wyszyte litery 12 cent. długie. Ryciny 4 i 5 przedstawiają ręczniki tkane na warsztaciku ręcznym; próbkę roboty daliśmy na ryc. 9 w N-rze 27.

N. 9. Kaftanik ranny. Patrz szlaczek ryc. 8 w N-rze 27.

Uszyty z cienkiej popielatej flanelki, liczy wraz z haftowaną falbanką 14 cent. szeroką, 66 cent. długości. W każdej połowie przodu zastębnowane są od góry wzdłuż na 10 cent. trzy zakładki, po 1 cent. szerokie, przy prawej połowie dana falbanka 6 cent. szeroka, przestębnowana skośną listewką 2 cent.



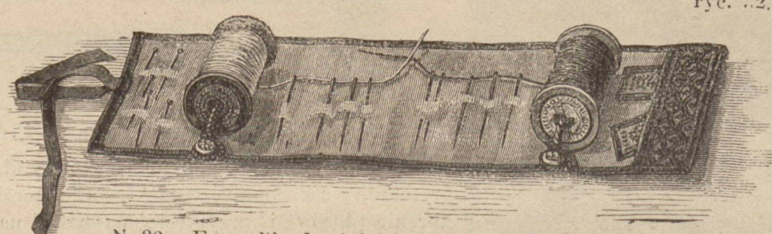
N. 32. Plecy do ryciny 31.

N. 30. Pelerynka. Plecy do ryciny 29.

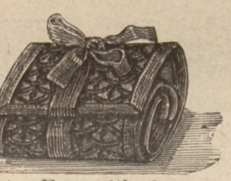
N. 31. Stanik z bretelkowem przybraniem. Patrz ryc. 12.



N. 29. Pelerynka. Krój na ark. N. V, f. 30 31. Patrz r. 30.



N. 33. Futeralik do igieł i nici Rozłożony. Deseń na fig. 51. Patrz ryc. 34.



N. 34. Futeralik złożony. Patrz ryc. 33.



N. 35. Stanik z paskiem gorsecikowym. Krój na arkuszu N. XI, fig. 42-43.

szeroką. Pasek i kołnierzyk zapięte kokardą z repsowej wstążki. Hafcik na falbance wykonywa się włóczką kolorową podług ryc. 8 w N-rze 27.

N. 10—17. Ubrania kąpielowe

N. 10. Płaszczyk kąpielowy z rękawami. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 36—37.

Fig. 36 wskazuje krój płaszczyka z żółtawej flanelki w kolorowe pasy; ramiona zszywają się od krzyżyka do punktu, rękaw do pachy przykłada się punktem do punktu. Sfałdowany wykrój szyi wszyty w szeroki podwójny kołnierz, krajany podług fig. 37, objęty z brzegów skosem. Sznur gruby kolorowy, związany w pasie.

N. 11. Ubranie kąpielowe dla młodej panienki. Krój na arkuszu N. III, fig. 17—21.

Uszyte z kolorowego perkalu ze szlakami; w karczek krajany podwójnie wszyte górne zmarszczone brzegi bluzy, której dolny brzeg złączony z majtkami paskiem.

N. 12 i 17. Ubranie kąpielowe damskie. Krój na arkuszu N. II, fig. 12—16.

Z materyału wełnianego w kratę białą z niebieską, ozdobione wyszyciem z białej bawełny podług ryc. 17. Fig. 12 daje formę majtek zmarszczonych u góry i wszytych w prosty pasek, zapięty z boku na guziki; dolny brzeg każdej nogawicy zmarszczony do 42 cent. podług linii prostej, na szwie przystębnowany paseczek. Bluza praktyczna do pływania, ma szeroko wykrojone pachy objęte listewką z wyszyciem.

N. 13—14. Płaszcz kąpielowy formą burnusa. Krój na arkuszu N. IX, fig. 38.

Uszyty z białego ruberu i ozdobiony szlakami pąsowemi 8 cent. szerokiemi wyszytemi w maszynie, lub z materyału w kratę kolorową ze szlakiem w wypukłe muszki; po zszyciu szwów na ramionach górny brzeg sfałdowany, wszyty jest wraz z kapturkiem w pasek. Kapturek wymierzony podług *b* na f. 38 zszywa się środkiem do punktu, zakończa z brzegu szlakiem a w miejscu podwójnej linijki podszywa elastykę.

N. 18. Toczek z wstążki.

Potrzeba na niego 100 cent. jaśniejszej i 270 ciemniejszej wstążki repsowej z pikotami, 10 cent. szerokiej; fasonik dobiera się petynetowy. Sześć kawałków wstążki, z których dwa środkowe są jasne kładą się na fasonik wzdłuż od tyłu do przodu. Koronka koloru wstążki wyszyta złotem, podwleczona na drucikiem okręconym jedwabiem odwinięta jest w około brzegów zamiast rondka. Przybranie stanowi wielka kokarda nad czołem, ułożona podług r. 18.

N. 23. Żabot z koronkowej chusteczki.

Wymaga chusteczki koronkowej creme, liczącej w kwadrat 32 cent., którą przefałdowywa się środkiem i z jednej połowy podpina w pukiel. Z boku dwa rogi chusteczki podpięte są kokardą z wstążeczki crême $1^1/_2$ cent. szerokiej; pukiel wyszyty jest rzucikiem z perełek.

(*Dokończenie nastąpi*).



N. 36—37. Kapelusz ogrodowy i bluzka dla dziewczynki. Krój kapelusza na arkuszu N. XVII, fig. 50.